Nr. 138. Lwów. — Piątek dnia 18. Czerwca Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	— zł. 75 ct.	Miesięcznie	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny.

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Marka i Marc.
Jutro: Gerwazego i Prot.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 3 m. 51 8 | Długość dn. g. 16 m. 17·9
Zachód „ g. 8 m. 9·7 | Przybyło „ 0·3 minuty

Dualizm i Secesja.

Ostatnie wypadki w Budapeszcie wywołały w prasie zagranicznej, zwłaszcza rosyjskiej, bardzo dotkliwe dla austro-węgierskiej monarchji refleksje na temat trwałości jej państwowego gmachu.

Poczęła ta prasa uważać te uliczne burdy, które zakrwawiły bruk ulic peszteńskich, za symptom zapowiadający „początek końca“, a nawiązawszy do tego dość zręcznie kwestję naftową i antagonizm interesów, jaki się wyłonił między polskimi producentami nafty a węgierskiemi jej rafinatorami, poczęła słodkie oczy robić ku Galicji i ku niej wyciągać swą zaborczą rękę.

Zapewne także i u niejednego z naszych obywateli awantury peszteńskie dały pochop do poważnych rozmyślań nad przyszłością monarchji. Wszelako nie sądzimy, aby te rozmyślania były uzasadnione, nie sądzimy zwłaszcza, aby dawały do nich prawo pospolite wybryki wielkomiejskiego tłumu, idącego najczęściej w kierunku wbrew przeciwnym temu, który poważne i politycznie wyrobione obywatelstwo chce nadać sprawom publicznym.

Z tem wszystkiem sądzimy, że nie będzie od rzeczy przytoczyć tu artykuł, który na ten temat przynosi nam *Stara Presse* a który pokazuje, jak na wypadki peszteńskie zapatrują się polityczne sfery wiedeńskie. Artykuł ten dajemy w całości i opiewa on jak następuje:

„W państwach złożonych z rozmaitych organizmów powtarzało się w toku historji dość często to zjawisko, że wielkie kwestje, doniosłego znaczenia dla ich rozwoju rozbierane przez długi czas w publicznej dyskusji, dochodziły wreszcie do rozwiązania praktycznego na drodze walk krwawych. Z początku wrzała walka w Izbach parlamentu, w salach wykładowych wszechnic, nawet w świętych przybytkach Temidy, a następnie kończyły proceder djalektyczny pałasze i bagnety, jako argumenta najbardziej przekonywające, a huk dział jako dowód niezbity wstrząsał falami powietrza. Podobnym przedmiotem sporu pomiędzy najpierwszemi powagami jurydycznemi kraju było w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki od początku istnienia rzeczypospolitej pytanie, czy każdy stan z osobna ma prawo występować z unji lub nie, aż w końcu wojna domowa przed dwudziestu laty zapewniła zwycięstwo zasadzie jedności.

Zajścia dni ostatnich w Budapeszcie wskazują na to, że i u nas powstać mogą kwestje dotykające żywotnych podstaw państwa.

Przytoczony jednakże przez nas przykład nie powinien wcale naprowadzać na domysł, jakoby doniosłość wspomnianych zajść budziła w nas jakiekolwiek obawy. Rzuciliśmy raczej okiem na te zjawiska dlatego tylko, by zapobiedz pessymizmowi, który korzystając u nas chętnie z każdego powodu, stawia na jego podstawie najbardziej ponure horoskopy. Mogłoby jednak w niektórych kołach tu i ówdzie nasunąć się pytanie, czy świeże porywy ducha węgierskiego, owe niespodzianki z dni ostatnich nie są też zapowiednią jakiego ruchu, któryby zdołał na przyszłość, kiedyś w późniejszych latach wywołać niepokój i niebezpieczeństwa. Pytanie to nie powinno i nie może pozostać bez odpowiedzi.

Nie wolno nam mimochodem puszczać żadnej sposobności, by stanowczo położyć kres wątpliwościom i obawom, jakoby dualizm miał być tylko stadjum tymczasowem, po którem nastąpi rozpadnięcie się i rozdział.

Był pewien czas, kiedy to rzeczywiście i słusznie w sercu każdego Węgra przypuszczano dwie dusze i kiedy w walce wewnętrznej rozumu z uczuciem, pierwsza dusza była za pojednaniem z Austrją, druga zaś przeciw niej się oświadczała. W pierwszych latach pojednania podobne do dzisiejszych manifestacje i demonstracje nie mogłyby były być obojętne. Ale też wówczas nawet sami twórcy dualizmu nie mieli jeszcze należytego wyobrażenia o trwałej wartości swego dzieła.

Rozwój dualizmu wykazuje bardzo dobitnie, że w osądzaniu politycznych i prawno-państwowych utworów jedynie przyrodnicza metoda prowadzi do celu; że w prawno-państwowych zmianach mają znaczenie stanowcze — nie z góry postawione teorje — tylko faktyczne wyniki. W teorji oznaczał dualizm pod pewnym względem zmniejszenie potęgi państwowej, bo krępował państwo w wypełnieniu jego zadań. Uważano dualistyczne urządzenia jako piętno niedoskonałości. A chociaż dualizm z jednej strony ograniczał potęgę i sferę działalności całego państwa, to jednak z drugiej strony zarzucano mu, że częściom przyznaje zanadto mało swobody dla ich naturalnego rozwoju. To też znaczna część narodu węgierskiego była tego przekonania, że Węgry są pokrzywdzone w swych prawach, i dla tego to pewna silna partja węgierska walczyła z niezmordowaną wytrwałością przeciw prawno-państwowej ugodzie. Partja ta widziała w ugodzie tylko kompromis wątpliwej trwałości, który nie potrafi żadnej strony należycie zadowolnić.

Dziś zaś możemy twierdzić z całą słusznością, że dualizm w swym realnym rozwoju wszystkim tym przypuszczeniom i doktrynom kłam zadał. Nie rościmy sobie pretensji do wyświecenia przyczyn, które skłoniły p. Tiszę przy wstąpieniu do ministerstwa do odstąpienia od swego prawno-państwowego programu. W każdym razie, mógł on już wtedy w chwili zlania się obu wielkich stronnictw sejmu węgierskiego, powołać się na to, że uznaje tylko konsekwencję faktów. Kto nie ulegał przesądom, ten musiał przyznać, że dualizm wszelkim uprawnionym żądaniom Węgier w zupełności odpowiada. Bo też nie okazywał się on już jako czysty kompromis, służący tylko jako nędzna kładka nad przepaścią, powstałą między Austrją a Węgrami, gdzie na dnie tysiące sił się wytężały, by przepaść tę jeszcze bardziej rozszerzyć — lecz jako organizacja państwowa, wprawdzie o charakterze wyjątkowym, lecz ze względu na stosunki Austrji i Węgier równie doskonała, jak doskonałą byłaby np. inna organizacja państwowa, wytworzona tam, gdzie się przedstawiają inne stosunki i warunki.

P. Tisza od czasu, kiedy stoi na czele rządu węgierskiego, przyczynił się nie mało do wzmocnienia i wykształcenia dualizmu. Owóż otuchy dodaje nam to spostrzeżenie, że nie jedno załatwia się i wyrównywa w praktyce, co w abstrakcji wydaje się wiecznie sprzecznem i niedającem się wyrównać.

Na łonie dualizmu rozwinęły się Węgry w silny, samoistny, państwowy organizm, a przecież zawsze jeszcze istnieje jedność monarchji i przecież monarchja Habsburska wcale nie wyszła ze swych historycznych posad. Znamieniem państwowego organizmu są wspólne państwowe funkcje, w które łączą się drogą ustawy i trwale elementa wchodzące w skład tego organizmu. A jakkolwiek wspólne funkcje Austro-Węgier dualizmem są ograniczone, to jednak w tych zakresach, które mają stanowcze znaczenie dla stanowiska i potęgi państwa, pozostała zasada jedności niezachwianą. Słowa ministra skarbu p. Dunajewskiego, w jego ostatniej mowie w Izbie posłów, że „zagranica zna tylko austro-węgierską monarchję“ zdradzają głęboki pogląd na istotę i ukształcenie dualizmu.

Kiedy państwo czyniąc zadość Węgrom, zmieniło swoje imię, wydawało się to jedną z największych ofiar. A przecież w tej nowej nazwie: „Austro-węgierska monarchja“ zawiera się zadośćuczynienie zasadzie jedności. Dawne przeciwieństwo między państwem a krajami węgierskiej korony wydaje się przez to usuniętem. Kraje korony św. Szczepana i królestwa reprezentowane w Radzie państwa należąc do wspólnej monarchji i tworząc jednę wielką całość, mają jednaki interes jej bronić. W każdem państwie zachodzą konflikta i nieporozumienia i dualizm może nastręczać też swoje całkiem odrębne trudności.

Jesteśmy więc zdania, że polityczne hasła słyszane w czasie demonstracji w Budapeszcie, że przekonania skrajnych partyj węgierskich nie są przeczuciami mającemi się w przyszłości spełnić, tylko reminiscencją jednej z owych epok przeszłości, której uczucia i zapatrywania z każdym dniem blednieją. Chcemy tylko powiedzieć, że jedność monarchji w ramach dualizmu tak samo leży w interesie Węgier, jak Austrji, że w ogóle całe przeciwieństwo między państwem a Węgrami należy do bajek przeszłości.

Ostatnie wypadki na ziemi węgierskiej zamiast w nas osłabić to przekonanie, raczej je wzmacniają, a powstawanie secesyjnych zachcianek może być tylko przestrogą dla znacznej większości obywatelstwa w Austrji i Węgrzech, do odpierania z wszelką energiją zamachów na podwaliny żywotne monarchji i na spokój Węgier. „Sturm- und Drangperiode“ prawno-państwowego sporu w Austrji i Węgrzech, należy już do historji, a jeżeli jeszcze czasem słabnące fale secesyjnizmu o gmach dualizmu uderzą, to posłuży to tylko w każdej chwili do przekonania się o niespożytej sile tego gmachu.“

Mowa tronowa ks. Bułgarskiego.

Mowa ks. Aleksandra wygłoszona przy otwarciu *Sobranja* brzmi w dosłownym przekładzie następującο:

„Po wielkich dziejowych wypadkach, które przeżyliśmy, jestem szczęśliwy, że mogę powitać w stolicy kraju pierwsze Narodowe Zgromadzenie, w którem biorą udział reprezentanci bułgarskiego narodu zarówno z tej, jak z tamtej strony Bałkanów. Nie mam dość słów, aby podziękować dzielnemu narodowi za to, że jak jeden mąż powstał, aby ojczyzny bronić przeciw nieprzyjacielowi i wszystko poświęcił dla uratowania czci, wolności i całości naszej ziemi.

Uważam to, jako obowiązek, za waszem pośrednictwem podziękować narodowi za dzielne czyny żołnierzy, zacnych synów ojczyzny, która dumną być z nich może, ponieważ z bezprzykładną dzielnością, z bezprzykładnem poświęceniem zgotowali klęskę nieprzyjacielowi i zmusili go do szukania możnych obrońców celem wyratowania się z niechybnej ruiny.

Bohaterskie czyny bułgarskiej armji i poniesione przez ojczyznę naszę niezwykłe ofiary zdobyły nam sympatję cywilizowanego świata, usunęły trudności i przeszkody i swemi wpływami doprowadziły do tego, że zaspokojono sprawiedliwe życzenia i aspiracje. Konstatujemy bowiem dziś w obec was z żywą radością, że tak długo oczekiwana i tak szczerze upragniona unja jest już dokonana.

Na dowód tego będzie dziś ogólne bułgarskie zgromadzenie narodowe obradowało nad sprawami i stosunkami, odnoszącemi się do interesów wspólnej ojczyzny i wyda co do nich uchwały. Wojna, z której Bułgarja wyszła przy pomocy Bożej zwycięsko, otwiera nową erę i oddaje Bułgarji zaszczytne miejsce po środku sąsiednich państw bałkańskich. Ta wojna daje narodowi zaufanie we własne siły i otuchę świe-

tnej przyszłości, ale do pewnego stopnia osłabiła ona finansową siłę naszego kraju i wywołała konieczność nałożenia nowych ciężarów dla opędzenia nowych potrzeb. W tym celu rząd odda pod wasze rozstrzygnięcie i pod waszę uchwałę projekta do ustaw i wnioski. Jestem przekonany, że zajmiecie się niemi z całą powagą i że zapewnicie rządowi waszę cenną pomoc. Ogłaszam sesję jako otwartą."

Przy otwarciu Sobranja asystował w komplecie dyplomatyczny korpus. Książę w chwili, gdy wchodził do sali i gdy ją opuszczał, był przedmiotem serdecznych owacyj. Nowi deputowani zaprzysięgli wierność konstytucji i księciu. Celem zredagowania odpowiedzi na mowę tronową, wysadzono osobną komisję.

Rozmowa z hr. Paryża.

Hr. Paryża zachowuje w przykrej swojej sytuacji postawę pełną najwyższej godności i spokojnego umiarkowania. Przed kilku dniami przyjął on u siebie na zamku Eu paryskiego korespondenta *Timesa* i przy tej sposobności wyraził się jak następuje:

„Dowiedziawszy się na stacji Talavera w Portugalji, że Izbie przedłożono projekt wydalań, nie myślałem w pierwszej chwili ani o sobie, ani nawet o mojej rodzinie; pierwsza myśl moja była o kraju. Zasmuciło mnie mocno, że po całym wieku konfliktów i zamieszek, nie skończyła się jeszcze era proskrypcyj i że synowie Francji znowu będą musieli na obcych ziemiach szukać schronienia. Co do miejsca przyszłego mego pobytu nie zdecydowałem się jeszcze zupełnie. Skłaniałbym się ku Anglji — Austrja oddaliłaby mnie zanadto od ukochanej Francji. Atoli w ogóle nie myślę o stałem osiedleniu się na obczyźnie. Nie mogę wyrzec się nadziei powrotu do mego kraju; nie mogę uwierzyć, ażeby nawet przy obecnej formie rządu prześladowania dłużej trwać miały, i ażeby Francja nie miała otworzyć wszystkim swym synom swoich podwoi. Z tego powodu nie mam zamiaru obierać gdziekolwiek stałej siedziby. Pójdę na wędrówkę. Będziemy sobie wyobrażać, żeśmy podróżnymi, będziemy mieli częstą zmianę scenerji, bez zmiany naszych nadziei...

Ustawa o wydalaniach co do mej osoby nadaje mi tak wybitne i tak wyjątkowe stanowisko, iż gdybym sam był je zajął, byłbym niezawodnie okrzyczany za zbrodniarza. Ustawa ta wyłączając mnie z pod postanowień co do reszty mojej familji, klasyfikuje mnie o wiele formalniej, aniżeli ja sam to uczynić kiedykolwiek mogłem — i gdyby duma moja była większą od mego patrjotyzmu, musiałbym tylko cieszyć się z tego odszczególnienia".

Na zapytanie korespondenta, czy Monseigneur będzie czekał gwałtownych kroków ze strony rządu i nie podda się prostemu wezwaniu do opuszczenia Francji, odrzekł hr. Paryża:

„Po prostu rozpuszczono brednię jeśli mnie o coś podobnego podejrzywają. Przed trzystu laty książę w mojem położeniu byłby wymordował osoby, które przyniosłyby podobne wezwanie i byłby podjął walkę z otwartą przyłbicą. Ale ani czasy dzisiejsze, ani moje skłonności nie są ku temu. Będę posłuszny prawu. Winien jestem dać przykład i przyjaciołom moim i moim przeciwnikom. Jest to także moim obowiązkiem w obec kraju, któremu bardzo wielu szkodzi przez nieuszanowanie prawa. — Posłuszny ustawie — pójdę. Pójdę wśród dnia białego — a zanadto dobrze znam przyjaciół moich, ażebym się potrzebował obawiać, iż przy odjeździe moim nie zachowają całego spokoju i tej godności, jakiej chwila wymaga. Z radością uścisnę podane mi dłonie — lecz pragnę tylko cichej sympatji, a nie jakichś szumnych demonstracyj".

Jan Lam o oświacie ludowej.

W ostatnim jego liście „Z Podkarpackiej Ziemi" — a listy te jak wiadomo już naszym czytelnikom drukuje warszawska *Gazeta Polska* — czytamy między innemi co następuje:

„Mam ogromnie wiele do czytania, a przytem numera pism warszawskich nieregularnie mnie dochodzą; wskutku czego nie spotkałem się wcale z feljetonem Prusa, skierowanym przeciw moim zapatrywaniom na kwestję ludową w Galicji. Dowiedziałem się o nim dopiero z *Tygodnika ilustrowanego*, którego kronikarz wzdycha, ubolewając, iż uległem wpływowi mojego otoczenia. Ściśle rzecz biorąc, póki człowiek żyje i nie stoi ani przed sądem historji, ani też przed sądem karnym, upoważnionym do wglądania w jego antecedencje i stosunki prywatne, póty każdemu podobnoś mniej więcej „zasię" do jego otoczenia. Gdy jednak kronikarz *Tyg. il.* jest innego zdania, to powiem nawiasem, że, gdybym był z natury srogim i miał władzę po temu, to jeszcze zawsze otoczenie moje wyprosiłoby chyba każdego winowajcę od kijów. To, co powiedziałem, oparłem na długoletniem doświadczeniu i przypatrywaniu się stosunkom rzeczywistym i byłem przygotowany na to, że odpowiedzą mi taniemi komunałami ludzie, którzy znają lud wiejski głównie tylko z „Łobzowian" Anczyca, albo też którzy radzi są z każdej sposobności popisywania się szczytnym sposobem myślenia, jak słynny niedźwiedź Heinego, Atta Troli, wielki demokrata, antysemita itd. Szczytne to zaiste marzenie o tej oświacie ludu, która ma wykorzenić wszystko złe, wytępić wszelkie zabobony i usunąć wszelkie uprzedzenia kastowe i rasowe. Ale naprawdę, czy można tak wielkich rzeczy spodziewać się po takiej oświacie, jaką ludowi dać możemy, skoro między nami są np. spirytyści, ludzie wierzący w ekstrakt słodowy Hoffa, fanatycy religijni, przemysłowcy, mierzący wszystko tylko własnym swoim interesem, i w ogóle „oświeceni" egoiści i głupcy najrozmaitszego rodzaju. Powtarzam zawsze, że oświata jest dobrą rzeczą, ale że powinna iść z góry i nie robić skoków, jakoteż że i przy największej oświacie potrzebny jest rygor prawa. Zresztą daremnem jest chcieć szerzyć oświatę tam. gdzie nie czują jej potrzeby; potrzeba zaś oświaty daje się czuć tylko człowiekowi, mającemu już pewne wyższe potrzeby materjalne. Gdzie chłop, posiadający kamienicę w mieście albo kapitały, któreby wystarczyły na kupno wioski, ani śni o nieco większym komforcie, niż go mają jego sąsiedzi, tam jeszcze książka albo dziennik nie dotrze, mimo przymusu szkolnego i wszelkiej namowy. To miałem na myśli, kiedy mówiłem o „twardem życiu" naszego ludu, czyniącem kryminały ponętnemi.

Szanowny kolega Prus czy mnie nie zrozumiał, czy tylko nie chciał zrozumieć, skoro powiada, że potrzeba starać się o to, aby ludziom na wolności życie nie było twarde, a wtenczas kryminał nie będzie miał dla nich ponęty. Dobrze; spróbuję namówić Fedka Zadorożnego, w którego kamienicy w Tarnopolu mieszka jeden z moich znajomych, i którego kucharka wyrzuca za drzwi albo łży ostatniemi słowami, ile razy, przyszedłszy po czynsz, zajdzie do kuchni — spróbuję, powiadam, namówić go, ażeby sobie kupił skarpetki i bodaj dwie chustki do nosa. Wyłożę mu zasady hygieny i będę się starał odwieść go od wyłącznego żywienia się kwaszoną kapustą, omaszczoną kawałkiem starej, cuchnącej szperki. Pójdę dalej i wskażę mu potrzebę posiadania wierzchnich szarawarów, oprócz poufnych płóciennych, któremi się dotychczas kontentuje. Ale wątpię bardzo, czy apostolstwo to moje będzie miało powodzenie, i czy Fedko przestanie zamieszkiwać od czasu do czasu kryminał za przechowywanie koni, kradzionych na Wołyniu, lub czynny udział w kradzieży. Zwykle zamyka go ten sam p. hajdunk (adjunkt), który mieszka w jego domu. Gdyby ten pan miał prawo obejść się nieco mniej grzecznie ze skórą Fedka i ze skórą setek innych stałych gości, których miewa pod kluczem, to skutek byłby nierównie pewniejszy niż moja propaganda. Kolega Prus zna widocznie tylko formułkę, że nędza pcha człowieka do zbrodni, a nie zna faktu, u nas codziennie stwierdzanego i w rozmowach potocznych nader często wytykanego, że urządzenie więzień austrjackich dla naszego ludu nastręcza wygódki i rozrywki, do których on nie przywykł i których sobie na wolności odmawia, chociaż go stać na to.

Ciekawy też widok dla niekrajowca, który po raz pierwszy zwiedza Lwów, przedstawiają one procesje więźniów, idących na robotę lub z roboty, które się tak często widuje na ulicy. Idzie parami około czterdziestu ludzi w aresztanckiej odzieży, ale wyglądających czerstwo i zdrowo, mających wszelką swobodę w ruchach i najoczywistszy zapas dobrego humoru. Nie widać tam żadnego przygnębienia, żadnego poczucia upadku moralnego i żadnego pragnienia odmiany losu. Z tyłu wlecze się dozorca, stary dziad z karabinem, urządzonym do niewypalania, i ten stanowi jedyną gwarancję, że z jego oddziału, złożonego z ludzi, skazanych każdy najmniej na dwa lata więzienia, nikt nie ucieknie. Zdarzyło się zeszłego roku, że dozorca taki, zasłabłszy nagle, upadł na ulicy. Policjant chciał mu przyjść w pomoc, ale aresztanci odepchnęli go, mówiąc: „My naszego „tatka" sami do domu zaniesiemy!" I tak też zrobili w istocie. Zdarza się także, że i więźniowie i komendant ich popiją się, i w takich razach także, chociaż już nie tak pewnym krokiem, dzieci podpierając tatka z boku i z tyłu, prowadzą go do „domu." Nie o wyjątkach zaś mówię tutaj, ale o tem, co u nas jest regułą i co każdy codzienne parę razy widzieć może. — Snać jeszcze jest u nas wielka łatwość znalezienia zarobku i chleba w sposób uczciwy, bo w przeciwnym razie nikt ani na chwilę nie byłby pewnym życia i mienia, zważywszy, że taki system kary — człowieka grubych obyczajów i dzikich instynktów od zbrodni z pewnością nie odstraszy.

Tyle na razie w odpowiedzi szan. koledze warszawskiemu.

Gdy dostanę jego artykuł i znajdę tam argumenta, zamiast frazesów. obliczonych na popularność, a autora swego do niczego nie obowiązujących, lecz tylko wytykających drugim zaniedbanie obowiązków, to nie omieszkam dać odpowiedzi bardziej szczegółowej."

Konferencja kupców i przemysłowców.

Jednym z celów wycieczki Lwowian do Krakowa było bliższe porozumienie się kupców i przemysłowców lwowskich z krakowskimi w interesie „Stowarzyszenia kupców i przemysłowców chrześciańskich", które zamierzano rozszerzyć na kraj cały; jakoteż w celu poinformowania się co do projektowanej wystawy krajowej, co do istoty założonego bazaru krakowskiego i co do kwestji gazowej.

Konferencja, naznaczona na niedzielę, zgromadziła zaledwie kilkunastu Krakowian i kilku Lwowian. Odroczono więc ją na poniedziałek. Zebrało się Lwowian blisko trzydziestu, Krakowian pięciu.

Konferencję zagaił pan prezydent miasta doktor Szlachtowski następującem przemówieniem:

Z przyjemnością widzę to zebranie i serdecznie witam przybyłych do nas gości, braci Lwowian. Zbliżenie się i wzajemne osobiste zaznajomienie się braci tegoż samego narodu, bądź też w odległych, bądź też w bliższych stronach zamieszkałych było zawsze pożądanem. W dawnych czasach zachodziły w tym względzie rozmaite trudności, teraz zaś przy upowszechnionych i rozgałęzionych środkach komunikacji nastąpiło ułatwienie i dlatego też widzimy z przyjemnością coraz więcej i częściej odbywające się zjazdy i wycieczki. Mają one rozmaite cele. Są zjazdy naukowe, zjazdy osób należących do stowarzyszeń, których zadaniem jest podniesienie oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu, nareszcie wycieczki dla zabawy i przyjemności. Zapewne w licznym gronie przybyłych gości znajdują się tacy, którzy Krakowa albo wcale nie znają, lub znają to miasto z dawnych lat, i którzy wzięli udział w wycieczce, aby zwiedzić dla każdego polskiego serca drogie pamiątki narodowe i historyczne, lecz z tą wycieczką połączony jest także inny cel. Każdemu powinno zależeć na podniesieniu się miast, a tem więcej tym, których własny interes tego wymaga. Mówię tutaj o tej części obywatelstwa, która stanowi niejako rdzeń miasta, to jest o kupcach, przemysłowcach i rękodzielnikach, których dobrobyt stanowi dobrobyt miasta. Z postawionego na dzisiaj programu widzę, że Szanowni Panowie macie rozbierać bardzo ważne sprawy. — Przedmiotem rozpraw ma być: projektowana wystawa krajowa, bazar wyrobów krajowych, zawiązanie stowarzyszenia chrześciańskich kupców, przemysłowców i rękodzielników, i tychże zjazd, nareszcie sprawa gazowa. Wszystko to są sprawy wielkiej doniosłości i wyrażam życzenie, aby rozpocząć się mające rozprawy odniosły pożądany, jak najlepszy skutek.

Na sekretarzy powołał p. prezydent p. Ihnatowicza ze Lwowa i p. Halskiego z Krakowa.

P. Ihnatowicz, jako referent życzeń w imieniu Lwowian, wspomina krótko o czynności i projektach Stowarzyszenia kupców i przemysłowców chrześciańskich we Lwowie, a szczególnie o zapatrywaniach na projektowaną wystawę krajową w Krakowie. Lwowianie życzą sobie takiej wystawy, pragną tylko, aby w komitecie sędziów byli w odpowiedniej liczbie reprezentowani znawcy z zawodu przemysłowego, zresztą nie wiedząc nic bliższego o tym projekcie radziby się dowiedzieć coś pewniejszego, gdyż rozeszła się nawet pogłoska, że komitet zajmujący się dotąd tą wystawą, ma się rozwiązać.

Na to oświadcza p. prezydent, że p. marszałek zaproszony przez dotychczasowy komitet na protektora, przyrzekł wspierać wystawę pod warunkiem, aby była krajową i obejmowała wszelkie gałęzie produkcji, dlatego zażądał, aby się utworzył komitet obszerniejszy. Odpowiednio do tego żądania będą zaproszeni do udziału w komitecie: Rada miejska krakowska, Towarzystwa rolnicze i Izby handlowe. Skoro te wyślą swoich reprezentantów, wówczas nastąpi organizacja komitetu. Przez to dogodzi się także żądaniu Lwowian, którzy przez p. Śliwińskiego domagali się, aby w komitecie byli reprezentowani przemysłowcy ze Lwowa.

Następnie po wyjaśnieniach, jakie udzielili członkowie dotychczasowego komitetu pp. Meisner i Rząca — uchwalono życzenie, aby wystawa była krajowa, z wyłączeniem wyrobów przemysłu obcego.

W drugiej sprawie co do rozszerzenia Stowarzyszenia kupców i przemysłowców chrześcjańskich na kraj cały i co do utworzenia stałego biura informacyjnego uchwalono po kilku wyjaśnieniach ze strony p, Ihnatowicza, utworzyć tymczasowe Kółko w Krakowie, któreby porozumiawszy się z miejscowymi kupcami i przemysłowcami pracowało wspólnie z zarządem lwowskim nad wypracowaniem statutu, którego projekt jest już gotowy. W statucie

tym będzie określony stosunek między Krakowem a Lwowem. Do komitetu przygotowawczego wybrano pp. Głowackiego, Halskiego, Kwiatkowskiego, Meisnera, Rozmanita, Rzącę, Szrota, Szwarca i Wentzla.

Co do bazaru, którego utworzenie we Lwowie jest zaprojektowaue, — na zapytania p. Ihnatowicza dał szczegółowe wyjaśnienie p. Faustyn Jakubowski tak co do celu, w jakim gmina m. Krakowa bazar utworzyła, jak i co do organizacji, dotychczasowych doświadczeń i przyszłych zamiarów. Oprócz p. Jakubowskiego dał wyjaśnienia p. Halski co do wyrobów świątnickich.

W sprawie gazowej, interesującej szczególnie Lwowian, dał p. prezydent szczegółowy obraz sporu z Towarzystwem gazowem i zabiegów ze strony miasta aż do chwili nabycia zakładu przez gminę. Rady dla Lwowa udzielać nie może, bo tu trzeba uwzględnić miejscowe warunki; a p. F. Jakubowski dodał od siebie przestrogę, aby nie polegać zbytecznie na obcych przykładach, bo instrukcje jednostronne nie mogą uwzględnić wszelkich okoliczności, są więc niebezpieczne.

Na tem wyczerpano szereg przedmiotów wspólnej konferencji.

Piękna gospodarka.

Pod tym tytułem przynosi nam *Gazeta Nar.* artykuł, na który tak dalece piszemy się w zupełności, że z przyjemnością go powtarzamy. Niechaj bowiem jak najdalej i jak najwyżej rozejdzie się wiadomość, jakie są u nas przybytki Temidy. Artykuł ten może w stylu trochę za drastyczny opiewa jak następuje:

Niejednokrotnie podnosiliśmy już nieporządek i niechlujstwo, panujące w gmachu sądu powiatowego przy ulicy Jagiellońskiej pod liczbą 17. W tym samym gmachu mieszczą się biura sędziów, przeznaczone do rozpraw, jakoteż areszta. Największą przykrością jest występować tam w roli świadka. Nieraz trzeba czekać godzinami, zanim przyjdzie kolej na świadka, który chcąc nie chcąc z cierpliwością musi spędzać czas na ganku lub w brudnym przedpokoju, ulokowanym obok wychodków. Panuje tam powietrze mefityczne i ścisk taki, że oskarżeni równie jak i świadkowie cisnąć się formalnie muszą po schodach.

A biura sędziów nielepiej wyglądają. Czarne izdebki te mieścić nieraz muszą kilkanaście i więcej osób, a świadków przed przesłuchaniem dla braku miejsca wyprasza się za drzwi. Żaden sędzia nie ma stałej sali rozpraw, tak że świadek, a często i podsądny wraz z obrońcą biegać nieraz musi po różnych t. zw. salach, zanim się dopyta do sędziego, przed którym ma stanąć. — Funguje tam także jako zastępca prokuratorji delegowany przez policję urzędnik, który nie ma nawet własnego biura i prosić musi o gościnność któregoś sędziego, jeżeli — w chwilach wolnych od rozpraw — wypracować ma jakąś odezwę lub też przejrzeć akta przed rozprawą.

Jeżeli kto żądny wrażeń i chce się przekonać o gospodarce stołecznych instytucyj, to niech się tylko uda (w godzinach od 8 do 1) na ulicę Jagiellońską pod l. 17, a przekona się, że uwagi nasze nie są wcale przesadzone i że nie odmalowaliśmy dosyć rażąco chaosu i nieporządku, niechlujstwa i ignorowania zdrowotnych względów panujących w tym zakładzie rządowym.

A dodać należy, że znajdują się tam także areszta miejskie, budowane i przeznaczone tylko na 90 osób, podczas gdy przeciętnie mieści się tam 200 osób.

Podczas miesięcy letnich wybucha w tych aresztach zwykle epidemja. Podnosiliśmy już nieraz grożące skutkiem tego niebezpieczeństwo dla mieszkańców miasta, gdyż areszta te znajdują się na pryncypalnej ulicy w samem śródmieściu. Rekrymizacje nasze nie odniosły niestety dotychczas skutku. Zwracaliśmy na to nieraz uwagę lekarza sądowego, dozorcy więźniów w tym zakładzie i nawet pp. urzędników, którzy nam oświadczyli, iż robili już nieraz przedstawienia do wyższej władzy, że uznają nasze uwagi za słuszne, a jednak dotychczas, decydujące sfery nie uwzględniły słusznych zażaleń.

Wątek do napisania tych uwag dała nam wiadomość, że w tych dniach w aresztach sądu powiatowego wybuchł znowu tyfus, jaki się zdarzał w latach poprzednich. Było tam teraz kilkanaście wypadków tej choroby, a wiedzieć trzeba, iż znajdują się tam po większej części tacy aresztanci, którzy za małe przestępstwa zasądzeni są na kilka dni aresztu. Frenkwencja jest znaczna a codziennie przychodzą i wychodzą aresztanci ze Lwowa i z okręgu lwowskiego — jakżeż łatwo epidemję tę rozszerzyć po całym Lwowie i sąsiednich wsiach. Magistrat powinien wydelegować lekarzy miejskich dla zbadania stanu rzeczy, a w razie przekonania się o grożącem niebezpieczeństwie zarządzić środki odpowiednie.

Może niektórzy zapatrują się na to tak, iż oskarżony i zasądzony musi narażać się na niebezpieczeństwo i liczyć nie może na względy, a że znów funkcjonarjusze, jak urzędnicy, adwokaci, lekarze i inni ludzie pobierają przecież pensje za to narażanie zdrowia i życia; zapytujemy jednak, skąd racja aby świadek powołany do rozprawy narażał swe zdrowie na szwank, i co zrobi sąd powiatowy, jeżeli świadkowie powołani do rozprawy nie zjawią się z obawy przed epidemją tyfoidalną, panującą w aresztach miejskich, mieszczących się w tym samym gmachu?

Dla scharakteryzowania tej gospodarki dodajemy jeszcze, iż lokal jest tak szczupły, iż naczelnik sądu powiatowego musi nieraz wyjść na spacer, ażeby rozprawa w jego pokoju odbyć się mogła. W żadnej salce nie ma stosownego miejsca ani dla oskarżyciela ani dla obrońcy, ani też dla świadków i sprawozdawców, wszystko odbywa się familjarnie tj. niewygodnie, gorzej niż na prowincji, a reporter chcący się dowiedzieć, czy odbędzie się jaka rozprawa ważniejsza, gdzie i kiedy, musi posiadać wielki spryt, zanim się należycie poinformuje.

Takie to są porządki w sądzie powiatowem stołecznego miasta.

Ostatnie dnie życia króla bawarskiego.

Nowe szczegóły.

Coraz to nowe charakterystyczne szczegóły o życiu króla-dziwaka pojawiają się tu i owdzie. Szczególniej historja ostatnich dni jego występuje coraz wyraźniej i już teraz przedstawia bardzo obfity materjał.

Król wiedział od kilku tygodni o tem, że w łonie rodziny knują coś przeciwko niemu. — Prawie tuż przed obwieszczeniem regencji wysłał on następujący telegram do księcia Ludwika Ferdynanda:

„Niech robią, co zechcą, uratuj tylko moje pałace!“

Zaznaczyć przy tej sposobności wypada, że książę (Prinz) Ludwik (Louis) Ferdynand z księciem (Herzog) Ludwikiem (Ludwig) oponowali przeciwko ustanowieniu regencji.

Co do upodobania, jakie król znajdował w swym kamerdynerze, nazwiskiem Mayer, obiegają najrozmaitsze pogłoski. Służba wewnętrzna królewskich apartamentów składa się z członków personalu stajennego, jako najlepiej wymusztrowanych. Stosowny wybór kandydatów był zadaniem wielkiego masztalerza, hr. Holmsterna. Ci, na których padł ów zaszczyt, musieli wprzód przebyć całą szkołę giestykulacji i deklamacji pod kierownictwem nadwornego artysty dramatycznego Heysego. Uczono ich, jak mają chodzić, jak się schylać, podawać, mówić, a nawet deklamować. Król sam dawał wskazówki co do kierunku tych osobliwych studjów. Owóż Mayer okazał się bardzo pojętny i zdobył sobie królewskie względy piękną recytacją „Tella.“ Później musiał Mayer wespół z królem studjować także inne utwory Schilera, a także ćwiczyć się w stylu.

W Hohenschwangau.

Opis zajścia w Hohenschwangau podał już wczoraj nasz korespondent w przekładzie autentycznego ich przedstawienia przez *Allg. Ztg.*, ale „przedstawienie“ to jest niedokładne i dla tego uzupełniamy je nowemi szczegółami. Król był początkowo niezwykle rozdrażniony. Wola jego po raz pierwszy spotkała się z oporem, a nawet ograniczeniem i to drażniło go najbardziej. Wydarty z pośród zwykłego swego otoczenia, widząc dokoła siebie ludzi obcych, dla których od pierwszej chwili wrogo był usposobiony, powziął król prawdopodobnie już wtedy zamiar samobójstwa. Kto wie zresztą, czy nawet nie prędzej, bo jeszcze wcześniej zażądał król od jednego z monachijskich lekarzy, aby mu przysłał zwolna zabijającą truciznę. Oczywiście żądaniu temu nie uczyniono zadość.

Jakkolwiek król wiedział, że rodzina zamyśla rozpocząć przeciwko niemu akcję, nie sądził jednak, aby tak prędko przyszło do tego i był zupełnie spokojny. W nocy z 8 na 9 bm. zasiadł, jak zwykle, do obiadu o godz. 12 w nocy, poczem zamierzał czworokonnym pojazdem udać się w okolicę. Wsiadając, ujrzał na poduszkach wielki arkusz papieru z napisem: *„Majestät! Verrat!*

52)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

— Zobaczymy — odrzekł namiestnik, rzucił malcowi kilka złotych pierścieni i wsiadł na wóz.

W pobliżu pałacu było takie zbiegowisko, że namiestnik począł się czegoś złego obawiać, i kazał woźnicy zwolnić bieg koni, a kilku policjantom przyjść w pomoc swoim laufrom; ale pokazało się, że raczej wesoła wiadomość czeka na niego, gdyż przy bramie usłyszał radośne okrzyki tłumu, a na dziedzińcu pałacowym zastał poselstwo z domu Seti, które jemu i ludowi z polecenia Ameniego zwiastowało, iż stał się cud wielki, gdyż serce barana Amonowego, poszarpanego przez dzikie zwierzęta, odnalazło się w piersi zmarłego proroka Ruiego.

Ani zsiadł natychmiast z wozu, ukląkł wobec całego ludu, który poszedł za jego przykładem, wzniósł pobożnie ręce do góry i głośno począł bogom dziękować.

Gdy nareszcie po kilku minutach powstał i wszedł do pałacu, ukazali się niewolnicy, którzy w jego imieniu chleb między tłum rozdzielać poczęli.

— Namiestnik ma szczodrą rękę — rzekł stolarz tebański do swojej sąsiadki. — Patrz, jakie to białe pieczywo. Ja schowam je i dzieciom zaniosę.

— Daj mi kawałek! — zawołał nagi chłopak, wyrwał stolarzowi bochenek z ręki i uciekł, prześlizgując się ludziom pomiędzy nogi.

— A krokodylowe plemię! — krzyknął stolarz. — Rozpasanie tych chłopców z każdym dniem wzrasta.

— Głodni są — rzekła kobieta — ojcowie poszli na wojnę, a matki nie mają dla dzieci nic, tylko rdzeń papyrusowy i ziarnka lotosu.

— Niech mu będzie na zdrowie! — zaśmiał się piekarz. — Pchajmy się na lewo! Tam idzie sługa ze świeżemi chlebami.

— Namiestnik musiał się bardzo ucieszyć cudem, — rzekł szewc — skoro takie kosztą sobie robi.

— Dawno się już nic podobnego nie stało — odezwał się koszykarz — a Aniego cieszy to mianowicie, że właśnie Rui baraniem sercem został zaszczycony. Pytacie się dlaczego? Oj, głupi ludzie! Toć Hatasu jest prababką Aniego.

— A Rui był prorokiem w świątyni Hatasu— rzekł stolarz.

— Kapłani tej świątyni sprzyjają starej dynastji; ja coś wiem o tem — odezwał się piekarz.

— Alboż to tajemnica! — zawołał szewc. — Dawniejsze czasy były też lepsze niż dzisiejsze. Wszystko pochłania wojna, i wcale porządni ludzie chodzą boso, bo ich nie stać na skórę. Z łupami także jakoś krucho od roku. Ramzes jest wielkim bohaterem i synem Ra, ale cóż on zdoła bez bogów, którym już jakoś zaczyna się w Tebach niepodobać. Bo i dlaczegożby święte serce baranie szukało sobie nowego pobytu w nekropolji i w piersi zwolennika starej...

— Trzymaj język za zębami — rzekł koszykarz — straż bezpieczeństwa nadchodzi.

— Ja muszę iść do roboty — odezwał się piekarz — bo mam jej po uszy na jutro.

— Ja także — westchnął szewc — bo któżby chciał boso iść za królem bogów do nekropolji?

— Musiałeś grubo zarobić! — zawołał koszykarz.

— Uszłoby, uszło — odparł szewc, — gdyby się miało lepszych pomocników; ale czeladź wszystka na wojnie! Musi się człowiek swemi terminatorami obchodzić! A potem te kobiety! Moja sprawiła sobie na uroczystość nową suknię, a dzieciom, nie wyjmując najmłodszego, naszyjniki. Umarłym, co prawda, cześć się należy, i oni nam ją nieraz łaskawą pomocą odpłacają, ale co mnie te ofiary kosztują, wypowiedzieć trudno. Więcej niż połowa zarobku idzie na to...

— I ja też — rzekł piekarz — w pierwszym żalu po śmierci mojej nieboszczki żony zobowiązałem się na każdym nowiu mniejszą a coroczne większą składać ofiarę. Kapłani nie chcą nic spuścić z tego, co człowiek ślubował, a tu czasy coraz cięższe. A przytem nieboszczka zła na mnie i niewdzięczna, jak za życia, bo ile razy mi się przyśni, nigdy mi nie da słowa dobrego, a nieraz nadręczy mnie aż strach.

Piekarz począł chrząkać, a szewc zawołał:

— Na Anubisa, pana świata podziemnego, ja pragnę umrzeć wprzód, niż moja stara, bo gdy ona się dowie od Ozyrisa, co ja tu na ziemi dokazywałem, a będzie wtedy mogła przyjąć na siebie postać jaką zechce, to będzie mnie co noc szczypała, jako rak i dusiła, jako zmora.

— Chociaż ty i wprzód umrzesz—rzekła kobieta—to ona i tak przyjdzie za tobą w świat podziemny i dowie się o wszystkiem.

— Eh, to już mniejsza — zaśmiał się szewc— bo wtedy ja już będę duchem i jej przeszłe życie stanie przedemną otworem. — Ono także z pewnością nie jest bardzo białe, więc jak ona rzuci na mnie trzewikiem, to ja rzucę na nią kopytem.

— Chodź do domu—rzekła żona koszykarza i

Vorsicht !" (Królu! Zdrada! Baczność!) Jakim sposobem dostało się tam owo pismo, nikt nie umiał wyjaśnić. Król zaniechał przejażdżki i wydał surowy rozkaz, aby nikogo obcego nie wpuszczano do zamku. O 6-ej rano układł się do łóżka i spał do późna. — Resztę dnia poświęcił czytaniu francuskich klasyków.

Następnego poranku o godzinie 4-tej po północy wpadł do sypialni królewskiej masztalerz, wołając: „Królu, oni są już na dole!" — Kiedy przed bramą odgrywała się wiadoma już naszym czytelnikom scena między żandarmami a delegacją, król z rewolwerem w ręku, pieniąc się od złości, stał u progu swej komnaty, grożąc, że każdego, kto wejdzie, zabije. O godzinie 8-mej rano wydał rozkaz, aby mu przyprowadzono ministra Holnsteina, niegdyś ulubieńca królewskiego.

Na szczęście służba nie wykonała polecenia, w przeciwnym razie minister nie byłby opuścił zamku żywy. Uwięzionych delegatów puszczono około 2giej po południu, nie uwiadamiając o tem króla, który uspokoił się dopiero nad wieczorem.

Dr. Gudden znajdujący się już wtedy w zamku, postanowił dopiero za dni kilka zawiadomić króla o swej obecności i o jej celu. Zaszedł jednak wypadek, który go zmusił wcześniej to uczynić. Późno w nocy, król oznajmił, iż chce udać się na wieżę. Kamerdyner pod pozorem kluczów pobiegł natychmiast po dr. Guddena, który królowi się przedstawił i oświadczył, że wieża stoi wprawdzie otworem, ale że on nie radzi królowi iść tam ze względu na zdrowie, które wymaga pieczołowitej opieki. Król odstąpił od swego zamiaru, zawiązał rozmowę z Guddenem i przystał na wyjazd do Bergu. Gniew króla przełamał się, nastąpiło stadjum reakcji, zupełny spokój, apatja.

Wyjazd do Bergu.

Dnia 12 b. m. o godzinie 4 rano czworokonny pojazd królewski stał przed pałacem. — Król w towarzystwie Guddena zszedł schodami i wsiadł do powozu, w którym pozostał sam aż do Bergu. Rozpoczynało konwój dwóch szwoleżerów, zaś za powozem królewskim jechali w dwóch ekwipażach dr. Müller, br. Waschington, jeden adjutant królewski i jeden dozorca. Król był bardzo blady i widocznie przygnębiony; podczas całej jazdy zachowywał się zupełnie spokojnie. Prawie w każdej wsi przeprzęgano konie. Wtedy mieszkańcy wychodzili z domów na powitanie króla. Wielu z nich miało łzy w oczach. Król odpowiadał uprzejmem skinieniem, a niektórych witał nawet pierwszy. Na jednej stacji wezwał do siebie Guddena i rozmawiał z nim przez cały czas, dopóki nie zmieniono koni. W Seeshaupt zobaczył z daleka pocztmistrzynię Vogl i przywoławszy ją, rozmawiał wesoło, poczem prosił, aby mu podała szklankę wody.

W Bergu.

Zamek Bergeński zbudowany jest w t. zw. angielskim stylu i tworzy *carré*, z którego czterech rogów wznoszą się wieże. Środkowy portal z frontu tworzy także rodzaj wieży. Pięć frontowych okien wychodzi ku jezioru, zaś trzy znajdują się w froncie bocznym. Prócz parteru ma zamek dwa piętra, ale jak to na pierwszy rzut oka widać, nie mieści w sobie obszernych ubikacyj. Za to urządzenie jego było niesłychanie bogate. Teraz zamieniono je na bardzo proste; przynajmniej w tych pokojach, które zajął król. Do parku wstęp dla publiczności został wzbroniony, a jest to park okazały, obejmujący kilkaset morgów. Z jednej strony przypiera do parku jezioro Starnbergskie. Osobna tablica oznajmia, że nie wolno tu wylądowywać.

Król przyjechał do Bergu dnia 12 b. m. po południu i do następnego południa wcale nie wychodził z zamku. Przybywszy, spał aż do obiadu; w nocy spał również dobrze i nawet nie wspomniał o przechadzce przy księżycu, jego ulubionej rozrywce. Było w projekcie, że do Bergu ma przybyć 4 kawalerów, aby królowi dotrzymywać towarzystwa, wszelakoż dopiero wtedy, gdy król sam wyrazi, iż tego pragnie. Na razie przysłano w tym celu tylko podpułkownika br. Waschingtona.

D. 13 b. m. rano zauważono wielką zmianę w wyglądaniu króla. Twarz jego przybrała cerę szarą jak popiół, wzrok był niepewny, chód chwiejny, głowa silnie wstecz odrzucona.

Ale natomiast okazywał jeszcze więcej uprzejmości dla swego otoczenia. W południe odbył król przechadzkę po parku w towarzystwie Guddena.

Wieczorem około 6ej znowu obydwaj wybrali się na przechadzkę. Zdala o kilkanaście kroków za nimi postępował żandarm. Spostrzegłszy go. król rzekł do Guddena żałośnym głosem:

— Przecież jestem zupełnie spokojny. Odeszlij pan dozorcę.

Gudden dał się omamić tej łagodności dostojnego pacjentu. Był on przekonany, że stan króla jest względnie bardzo dobry. Dr. Müller przestrzegał go, aby był ostrożny, a szwagier Guddena, dr. Grashey, zwrócił jego uwagę na łagodność, jako na objaw niebezpieczny, i powiedział wpół żartobliwie:

— *Gib Acht, er wird dich noch einseifen* (uważaj, on cię jeszcze namydli).

Na co Gudden odpowiedział:

— *Ich werde mich aber nicht rasiren lassen!* (Ale ja nie dam się ogolić!).

Gudden był zanadto pewny siebie, raz, jako silny człowiek, a powtóre, jako wytrawny psychiatra. Ale król był silniejszy od niego i mimo szaleństwa okazał się więcej przebiegłym.

Jeszcze o godzinie 6 min. 25 po południu przesłał Gudden ministrowi Lutzowi następną depeszę: Lekarze Hagen i Hubrich mają tu przybyć we wtorek o godz. 9. Tu dzieje się przedziwnie dobrze, chociaż zresztą osobiste moje obcowanie z królem potwierdza jedynie to, co pisemnie orzekłem. Gudden".

Ale już o godzinie 10 minut 30, wymieniony minister otrzymał następujące zagadkowe doniesienie: „Jego Król. Mość wyszedł z radzcą Guddenem do parku i dotąd nie powrócili. Cały park przeszukano bezskutecznie. Czekam na dalsze rozkazy. Waschington".

O godzinie 11 minut 30 doniesiono ministrowi o znalezieniu królewskiego kapelusza i paletota w jeziorze, o 11 min. 45 wiadomość tę powtórzono z dodatkiem, że króla, ani Guddena dotąd nie ma, aż wreszcie o 11 min. 55 nadał Waschington depeszę opiewającą: „Jego Król. Mość i radzcę Guddena znaleziono w tej chwili w jeziorze. Obaj dają słabe znaki życia. Dr. Müller zarządził sztuczne wdechiwanie".

Bezpośrednio ostatnie chwile życia króla Ludwika i jego lekarza pozostaną na zawsze tajemnicą. Domyślać się tylko można wedle śladów na brzegu i na dnie jeziora pozostałych, że scena ta okropna i jedyna w swoim rodzaju miała mniej więcej następujący przebieg. Gudden w swej nieostrożności posunął się tak daleko, że pozwolił królowi samemu pozostać na jednej z ławek w pobliżu jeziora. Wtedy król zrzuciwszy z siebie szybko oba surduty, pobiegł ku wodzie. Ujrzał to Gudden i zabiegł go z boku. Spotkali się nad brzegiem. Już tutaj musiała rozpocząć się walka, bo na piasku znaleziono wytłoczoną formę ciała ludzkiego, która zupełnie zgadza się z rozmiarami zwłok Guddena.

Król widocznie, wydzierał mu się, a potem widząc, że to nie pomaga, powalił lekarza na ziemię i prawdopodobnie zadał mu uderzenie w twarz, które musiało Guddena na chwilę pozbawić przytomności. Kiedy się podniósł, król był już w wodzie i szedł ku głębinie. Przyszło znowu do walki, tym razem w wodzie. Zdrapania na twarzy Guddena, jego ponadłamywane paznogcie, wszystko to świadczy, że walka musiała być zacięta. Król znowu wziąwszy górę, wprzód zatopił Guddena, a potem sam zanurzył się pod wodę, i z energją (tem bardziej zdumiewającą), że był dobrym pływakiem, czekał aż go ona zaleje. Inaczej trudno byłoby wytłumaczyć jego utonięcie w wodzie wcale nie głębokiej.

Wszystko to jednak są tylko domysły. Prawda niezbita nigdy nie wyjdzie na jaw.

Epilog.

Dwa pokoje bergeńskiego zamku, w których miał król przebywać zajęto na tymczasowe wystawienie zwłok obydwóch utopionych. Rzecz i dziwna: ani królowi, ani Guddenowi śmierć zeto jeszcze śmierć tak okropna, wcale nie szpeciła rysów. Twarz króla zachowała ten sam tęskny, marzycielski wyraz, jaki ją cechował za życia. Na razie przykryto zwłoki nieszczęśliwego monarchy niebieską jedwabną kołdrą, zaś u stóp ustawiono dwa świeczniki i misę ze święconą wodą.

Z Monachjum i z okolicy mnóstwo przybyło osób, aby obejrzeć trupów i miejsce nie-

---

pociągnęła za sobą męża. — Tu nic dobrego nie usłyszysz.

Wszyscy roześmiali się, a piekarz zawołał:

— Wielki bo też czas; ja muszę być w nekropolji, zanim się ściemni i kazać przyrządzić towar na jutro. Mój kram znajduje się tuż przy wąskiem wejściu w dolinę. Przyjdź do mnie szewcze z twojemi dziećmi, dam im coś słodkiego. Może pójdziemy razem.

— Mój młodszy brat—odrzekł szewc—już tam jest w dolinie z towarem. Ja mam jeszcze do czynienia z naszemi klientami w Tebach, a tymczasem stoję tutaj i czas na gadaniu marnuję! Czy to jutro będą pokazywali to cudowne serce świętego barana?

— Z pewnością! — odparł piekarz. — Bądź zdrów; do widzenia jutro!

XI.

Wraz z piekarzem tysiące ludzi, mimo spóźnionej pory, udawało się do nekropolji.

Wolno im tam było, pod nadzorem straży bezpieczeństwa, pozostać przez noc poprzedzającą uroczystość, gdyż musieli przez tę noc budy i kramy poustawiać, towary porozkładać, namioty porozbijać. albowiem jak tylko słońce dnia następnego zajaśnieje, na Nilu ustanie wszelki ruch przemysłowy, a. z Teb odpływać będą tylko barki świąteczne i łodzie przewożące na drugi brzeg wszelkiego rodzaju pątników pobożnych, mężczyzn, kobiety i dzieci, krajowców i cudzoziemców.

W salach i laboratorjach domu Seti także żywszy, niż zwykle ruch panował.

Głoszenie cudu z sercem przerwało było na chwilę przygotowania do uroczystości. Teraz znów tutaj odbywały się ćwiczenia chórów, owdzie próby widowiska na świętem jeziorze *), tam ocierano z kurzu i ubierano *) posągi bogów, odświeżano barwy świętych emblematów, wietrzono i naprawiano skóry lamparcie i inne części stroju kapłańskiego, czyszczono berła, kadzielnice i inne sprzęty metalowe, wreszcie zdobiono barkę, którą procesjonalnie obnosić miano. — W świętym gaju domu Seti, młodsi uczniowie, pod kierunkiem ogrodników świątyni, wili wieńce i girlandy na przyozdobienie przystani, sfinksów, świątyni i posągów bogów. Pod pylonami, na miedzią okutych masztach pozatykano chorągwie, a ponad dziedzińcami porozciągano purpurowe cienie dające żagle.

Przełożony nad ofiarami, wraz z kilkoma pisarzami, którzy wszystko notowali, przy pomocy neokorów i rolnej czeladzi, już teraz przy jednej z bocznych bram przyjmował dary w bydle, ziarnie i owocach, które ze wszystkich stron kraju na dzień uroczysty Talesa, spływały zwykle do domu Seti.

Ameni był wszędzie: to przy śpiewakach, to przy cudotworcach, którzy ludowi zadziwiające rzeczy pokazywać mieli, to przy neokorach ustawiających tron dla namiestnika i krzesła dla wysłanników innych kolegjów kapłańskich i tebańskich proroków, już to przy sługach tysiące lamp na noc uroczystości przygotowujących. Tutaj dodał zachęty, tam rzucił słówko pochwalne, a kiedy się przekonał, że już wszystko wprawił w ruch należyty, kazał jednemu z „ojców świętych" Pentaura do siebie zawołać.

Młody kapłan, pożegnawszy się z wypędzonym z świątyni Ramerim, udał się z przyjacielem swoim Nebzechtem do jego pokoju.

Lekarz niespokojnie począł chodzić między swojemi flaszkami i klatkami. Gorączkowo wzburzony, już to jakąś wiązkę ziela nogą kopiąc; już to pięścią w stół bijąc, rzucał się gwałtownie a opowiadał Pentaurowi, w jakim stanie komnatę swoję znalazł po powrocie.

Ulubione jego ptaki pozdychały z głodu, węże wydostały się na wolność, a w ich ślad poszła małpa, głównie zapewne ze strachu przed niemi.

— To bydlę poprzewracało garnki z chrząszczami, otworzyło, skrzynię w której była mąka, służąca wraz z robakami ptakom na pokarm, i wytarzało się w niej, powyrzucało mi oknem moje noże, igły, szczypczyki, cyrkle, trzciny do pisania, a gdym wszedł do pokoju, siedziało na szafie. bieluteńkie jak niewolnik etjopski, który dzień i noc młyn obraca, i trzymało zwój, który zawierał w sobie notatki moje co do budowy ciała zwierzęcego, rezultaty długoletnich studjów, — i przekrzywiwszy głowę, poważnie się w nim rozglądało. Chciałem jej książkę odebrać, ale ona uciekła oknem, siadła na brzegu studni i z wściekłością poczęła drzeć papyrus w drobne strzępki. Wybiegłem za nią, ale ona usiadła w wiadro, pochwyciła za łańcuch i patrząc na mnie szyderczo. spuściła się do studni. Gdym ją wyciągnął, skoczyła z resztkami papyrusu w głębią.

— I utopiła się biedaczka?

— Nie, wyłowiłem ją wiadrem i położyłem na słońcu, żeby obeschła. — Ale pokazało się, że ona wprzód jeszcze powypijała najrozmaitsze lekarstwa, więc też zdechła dziś w południe. Moje notaty przepadły! Niejedno wprawdzie z nich zachowałem, ale w ogólności biorąc, trzeba wszystko na nowo zaczynać. Widzisz, że małpy tak samo są wrogami prac moich, jak mędrcy. Łotrzyca leży w tej tam otc skrzyni.

Pentaur uśmiał się podczas opowiadania swego przyjaciela, potem żałował poniesionej przezeń straty, a w końcu zapytał niespokojnie: (C. d. n.)

*) Każda świątynia miała swoje „święte jezioro."

*) To ubieranie i rozbieranie bogów miało pewne stałe i niezmienne formy, rytuałem przepisane.

szczęśliwego zajścia, odznaczone dwiema chorągwiami.

Nazajutrz o godzinie 9. wieczorem złożono zwłoki króla do prowizorycznej, całkiem prostej trumny i wyprawiono je do Monachjum. Mieszkańcy Bergu, służba i urzędnicy odprowadzili je aż do willi Poschinger. Stamtąd kondukt podążył przez zupełnie wyludnioną drogę aż do Monachjum, dokąd dotarł o godzinie $1^1/_2$ nad ranem dnia 15. b. m.

Noc była zimna i pochmurna. Ludność nie wiedziała, kiedy żałobny konwój ma przybyć, więc też przyłączyła się do niego jedynie gromadka osób, które do tej późnej godziny zabawiły w restauracjach lub w kawiarniach.

Na placu rezydencji oddała zwłokom królewskim honory warta pałacu, poczem przeniesiono je do dworskiej kaplicy. Ze strony dworu nikt się nie pojawił. O godzinie 8 rano otwarto trumnę i w obec wszystkich ministrów agnoskowano nieboszczyka króla. Następnie profesor dr. Rüdinger w obec 10 innych lekarzy przedsięwziął sekcję. Naprzód otwarto piersi i skonstatowano anormalną wielkość serca. Przy otwarciu żołądka pokazało się, że król cierpiał na przewiekły katar tego organu. Kiedy otwarto czaszkę, (o godzinie 12 w południe), dr. Ziemssen nie mógł się powstrzymać od okrzyku: — „Co za przekształcenie!“ W kilku miejscach zauważono zanik niektórych części, w innych tumory i zboczenia w zwojach mózgowych. Również rozmiary mięszu mózgowego i jego waga (1349 gramów) są anormalne. W ogóle w czaszce i w oponach mózgowych okazało się wiele zmian natury degeneracyjnej, których powodem był anormalny sposób życia i chroniczne zapalne procesy rozmaitych czasów sięgające.

D. 16 b. m. zwłoki zabalsamowane przez dra Nobilinga wystawiono w kaplicy zamkowej. Publiczność grupami może je oglądać od godziny 8-ej rano do 6-ej wieczór. Król ma na sobie szaty wielkiego mistrza orderu św. Huberta. — Dnia, kiedy zwłoki zostaną pochowane, jeszcze nie oznaczono. Prawdopodobnie jednak pogrzeb odbędzie się w niedzielę. Po pogrzebie nastąpią trzy dni t. z. wigilji, w przeciągu których wszystkie rządowe czynności i posiedzenia Izb ustawodawczych będą zawieszone. — Dopiero potem w tronowej sali złoży książę - regent przysięgę.

Zwłoki dr. Guddena zostały pogrzebane na koszt państwa. Pozostała po nim rodzina, której ks. Luitpold wyraził swe współczucie, ma otrzymać znaczną dotację.

Humorystyka.

Ze „Szczutka.“

Komu to mówić!

Gdy znowu wam się nie udało
Wstrząsnąć systemu podstawami,
Który dla tego was tak bodzie,
Że nie możecie rządzić sami;
Gdy próżną była i bez skutku
Cała udana słodycz Süssa,
Gdy mimo zręcznej tej zasadzki,
Poznano się na kitce lisa —

Gdy cały plan w dwa dni się zwalił,
A system został niewzruszony,
Bijecie teraz w wielki bęben
I wielkie poruszacie dzwony.
— „Gdzie honor Polski?“ krzyczą żydki,
Na waszym żołdzie tępiąc pióra;
Wyrzuca gromy oburzenia
Ta wcale nie Zeusowa chmura.

Ach, dajcie pokój! Dajcie pokój!
Obłudną maskę zrzućcie z czoła;
Konik honoru co was niesie,
Zaimponować nam nie zdoła.
Roztropność naszych mężów stanu
Na taki okrzyk nie struchleje;
My wiemy, czem jest u was honor,
My znamy dobrze wasze dzieje.

Na lwowskim bruku.

— Zawikłaną jest ta sprawa nafty.
— Dla mnie ona nie jest zawikłaną.
— Więc wytłumacz mi.
— Et — zachciałeś — ja w szczegóły nie wchodzę i nic się na tem nie znam, ale to wiem i na to przysięgnę, że delegacja nasza to same zdrajcy i niedołęgi.
— Widocznie na zdrajcach znasz się....
— Ja! a to pytanie — ja sam zrobię ci zdrajców na poczekaniu, ilu zechcesz.

Rozmowa Gogątek.

— Ty! na wyścigasz będziesz?
— Nie, bo mi wstyd bez własnego ekwipaża.

W Redakcji pism wiedeńskich.

— Napisz pan dzisiaj artykuł o honorze polskim — i powiedz pan, że oni już nie mają honoru. Verstanden.
— A jest tu leksikon, proszę pana redaktora?
— Jest, ale na cóż ci leksikonu?
— Nu — ja chcę zobaczyć — co to jest honor.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi parafialnemu w Hołem, w powiecie rawskim, zapomogi w kwocie 50 zł. na budowę cerkwi.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował sędziów powiatowych Zygmunta Langa w Zbarażu i Cyprjana Kocowskiego w Łopatynie, oraz adjunkta sądowego we Lwowie Jana Bortnika, sekretarzami Rady przy sądzie krajowym we Lwowie, a adjunktów sądowych Kajetana Chylińskiego w Samborze i hr. Franciszka Ksawerego Dieduszyckiego we Lwowie, zastępcami prokuratorów państwa, pierwszego dla Złoczowa, a drugiego dla Przemyśla.

Ignacy Boehm, komisarz policji, został mianowany starszym komisarzem policyjnym w Krakowie.

P. Marszałek Zyblikiewicz przybył wczoraj pociągiem kurjerskim do Lwowa.

P. Oktaw Pietruski, członek Wydziału krajowego, wyjechał za 3-tygodniowym urlopem.

† Józef hr. Komar. Przed tygodniem zmarł w dobrach swych Poniemuń, na granicy Żmudzi i Inflant, Józef hr. Komar, przeżywszy lat 50. Zmarły ożeniony był z Gabrydą hr. Starzeńską, córką hr. Kazimierza, b. marszałka szlachty gubernji grodzieńskiej i Zofji z Ożarowskich; pozostawił dwie niedorosłe córki. Ostatni rok życia przepędził w Krakowie, gdzie cała rodzina jego w sferach towarzyskich pozostawiła najmilsze po sobie wspomnienie.

W Krakowie zmarł Ludwik Zgórek, profesor męskiego seminarjum nauczycielskiego, przeżywszy lat 58.

Dr. Zygmunt Rościszewski, były profesor szkoły wyższej rolniczej w Żabikowie, powołany został do Dorpatu, na katedrę rolnictwa. w charakterze docenta płatnego i posadę tę przyjął.

Panna Wiszniowska, córka zasłużonego pedagoga jubilata, otrzymała nagrodę konkursową Sorbonny paryskiej za najlepszą rozprawę o zasługach Pasteura.

Śluby. Onegdaj w kościele św. Anny odbył się ślub p. Antyma Nikorowicza, właśc. dóbr z panną Zofją Wiktorówną.

Dnia 19 b. m. odbędzie się w kościele ewangelickim ślub p. Franciszka Czeyda, podpółkownika 4 pułku dragonów, z panną Matyldą Wallach, córką tutejszego kupca.

Z Rady miejskiej. Na dzisiejszem posiedzeniu Rady miejskiej, ma być dokonany wybór 12 członków Rady nadzorczej miejskiego Muzeum przemysłowego. Nadto z ważniejszych spraw na porządku dziennym stojących, są następujące: Założenie wodociągów na Wulce i w ul. św. Zofji, sprawa budowy kanału na Gródeckiem; zakupno realności pod projektowany cmentarz na Janowskiem. dalej sprawa budowy szkoły im. Konarskiego i sprawa szkoły u OO. Dominikanów; petycja komitetu zjazdu pedagogicznego o subwencję; wnioski w sprawie tegorocznej koncentracji wojska, wreszcie prośba nauczycieli miejskich szkół ludowych o wliczenie dodatków aktywalnych do stałej płacy.

Zasiłki naukowe dla dzieci urzędników. Rada Zawiadowcza Stowarzyszenia urzędników, uchwaliła na posiedzeniu z dnia 8 b. m., by dzieciom ubogich członków Stowarzyszenia, udzielono tytułem zasiłków naukowych na rok 1886—1887 kwotę 7.500 zł. Podania odnośne należy wnieść do Zarządu centralnego (Wiedeń IX. Kolingasse 17) najdalej do 7 sierpnia b. r.

Bliższe warunki zawarte są w numerze 24 tygodnika *Beamten-Zeitung* z dnia 11-go czerwca 1886 r.

Konfiskata. Wczorajsza *Gazeta Narodowa* została skonfiskowaną za artykuł w sprawie naftowej.

Samobójstwo. W Tarnopolu odebrała sobie życie wystrzałem z pokojowej strzelby systemu Floberta 17-letnia panna Anna Celewiczówna, córka powszechnie szanowanego sędziego. Przyczyna samobójstwa niewiadoma. Pogrzeb odbył się przy niezwykłym udziale publiczności. Duchowieństwo wstrzymało się od udziału w pogrzebie.

Epilog wyścigów. Panowie bar. Adam Heydl i Krzysztofowicz ponieśli tego roku na wyścigach wielkie straty, padły bowiem dwa najlepsze ich konie. M a h d i, dwuletni ogier kasztanowaty, zwycięzca z pierwszego dnia wyścigów, wypchnięty w trzecim dniu wyścigów z toru podczas biegu przez dżokieja p. Mysłowskiego, zranił się mocno na słupie odgraniczającym tor wyścigowy. Podczas opatrywania przez weterynarza, ułożono M a h d i e g o na ziemi tak nieszczęśliwie, że mu złamano krzyże — i musiano go zastrzelić. V i k i n g p. Krzysztofowicza, 4-letni ogier kasztanowaty, padł skutkiem zapalenia.

Ks. Leander Poniński, który w s t e e p l e - c h a s e spadł z konia i odniósł lekkie stłuczenie, przyszedł zupełnie do zdrowia.

Na kongresie międzynarodowym dla żeglugi na wodach lądowych, który wczoraj rozpoczął obrady, kraj nasz reprezentują pp. Leon Chrzanowski, Leon Biliński, Otto Hausner, Arnold Rappaport, Władysław Gubrynowicz, Hochberger i Rychter, prof. szkoły politechnicznej.

W Cannes zmarł hr. Leszczyc Franciszek Józef Juljusz Stanisław Radoliński, c. k. szambelan, w 76. roku życia.

W szpitalu tarnowskim zmarł przewoźnik Michał Chrabąszcz, postrzelony przed dwoma tygodniami przez żołnierza rosyjskiego na granicy pod Szczucinem nad Wisłą. Żołnierz miał strzelić do Chrabąszcza bez powodu — powinnyby tedy władze nasze domagać się ukarania tej samowoli i zabezpieczyć ludność nadgraniczną na przyszłość od podobnych wypadków.

Prześladowanie pruskie. Warszawskie *Słowo* donosi: Ze Śremu od p. A. K. odbieramy

Mały Fejleton.

Dito i Idem.

(Dokończenie).

Gdyby kto podobne listy odkrył przypadkiem w biurku i czytał je w rękopisie, obudziłyby one niezawodnie żywe zajęcie; ale wydrukowane dla całego świata tracą właśnie ten największy urok — sekretności.

Siedmset stron druku na dwa drobne tomiki nowelkowe; nie, to nie jest trafne! Zanadto także razi brak proporcji pomiędzy aparatem i celem. A przecież ile pięknych, bardzo pięknych rzeczy zawiera się w tych listach, zwłaszcza w kobiecych! Jestto liryczna proza, z której rymy opadły, podobnie jak kwiaty z drzewa po wiosennej burzy. Jak uroczo opisije księżniczka Ulryka czas wielkanocny lub swą starą ciotkę i fertyczne kuzynki; z jak delikatnym sarkazmem i prawie melancholijnym humorem przedstawia ona półazjatyckie obyczaje bojarów w dobrach Moroszka. Obie książki mają wiele nader powabnych szczegółów, godnych poetki; ale romansami utwory te nie są.

Jeśliby chodziło o wybór, to lepiej nam się spodobała powieść „Z dwóch światów“. — Listy, wymieniane między księżniczką i profesorem, zawierają w sobie wiele powabnych i podniosłych ustępów, a psychologiczne przeprowadzenie jest tu o wiele zdrowsze niż w „Astrze“. Naturalnie, że postać profesora jest o wiele słabszą od postaci jego partnerki. Ma on być nieskończenie jenjalnym, uczonym i poważnym mężem. Ulryka pisze doń: „Czytałam papie pańskie znakomite dzieło, a on powiedział ze łzami w oczach: „Bogu niechaj będą dzięki za to, że w naszych czasach piszą jeszcze takie rzeczy!“ Ale niestety nic z tego nie widać w jego listach; owszem profesor męczy się, aby być przynajmniej jak fejletonista zajmującym.

Jeszcze gorzej ma się rzecz z Sanderem, bohaterem „Astry“. — Ma on być prawdziwym czarodziejem i zjednywa sobie wszystkie kobiece pięknością, wiedzą, temperamentem, uprzejmością. „Czyżto wina Sandera, że on sięga tak wysoko ponad innych mężczyzn?“ czytamy w jednym ustępie. Wszystkie kobiety, występujące na tle powieści, są w nim zakochane. A jednak, bliżej mu się przyjrzawszy, czytelnik poznaje, że to próżna głowa i próżne serce; zresztą poziomość jego uczuć i myśli tak górują nad odmiennemi pozorami, że czytelnik nie może pojąć, jak potrafią go kochać szlachetne serca kobiece.

O wiele więcej zajmującą jest charakterystyka kobiet, ponieważ miał na nią wpływ element osobisty. Obie główne postacie kobiece — księżniczka Ulryka i Astra — są niemal jednym i tym samym typem; tylko tyle między niemi różnicy, że pierwsza jest bogatszą i szczęśliwszą od drugiej.

Postać Ulryki jest oświetlona ogniem bengalskim romantyki małżeńskiej, a raczej romantyki mezaljansowej, co tem dziwniejsze, że ręka królowej ten fajerwerk zapala. Czy życie, wypadki rzeczywiste uzasadniają piękną fantazję Carmen Sylwy?

Bądźcobądź charakter Ulryki narysowała autorka bezwzględnie najlepiej ze wszystkich tych, które spotykamy w obu romansach. Ukoronowane autorka dała nawet dowód zręczności w psychologicznem przeprowadzeniu charakteru swej bohaterki „Z dwóch światów“.

Astra jej nie dorównywa. Astra i jej siostra żyją wyłącznie fantazmatami miłości, więc też listy, w których streszczają się dzieje tych dwóch kobiet, są liryką i tylko liryką. A chciano z nich uczynić powieść! Do tego trzeba było więcej ożywionej akcji, a zamiast unosić się w mgłach liryki trzeba było uderzyć w epiczną stronę. Jak to się robi, trudno powiedzieć; trzeba mieć wrodzoną do tego żyłkę. Boć i powieściopisarz „nascitur“, jak poeta, i on także jest „Dei gratia“.

pod dniem 13 b. m. następujące doniesienie: „Pani hr. Zamoyska, siostra śp. Jana hr. Działyńskiego, która jako obywatelka francuska przybyła dla uregulowania interesów do W. Księstwa Poznańskiego z legalnym paszportem francuskim, wizowanym w ambasadzie niemieckiej w Paryżu, została wczoraj w pałacu Kurnickim, dawnej siedzibie hrabiów Działyńskich, aresztowaną i żandarmami do sądu w Śremie odstawioną. Sąd w osobie p. Wolfsogna, izraelity, skazał hr. Zamoyską za przekroczenie granicy pruskiej na dzień więzienia, które zacna matrona w tej chwili odsiaduje“. Po odsiedzeniu więzienia, hr. Zamoyska, jak się dowiadujemy w ostatniej chwili, została odstawioną w towarzystwie żandarmów do granicy.

Zaś *Kurjer Poznański* podaje w tej sprawie następujące szczegóły:

„W zeszły wtorek, dnia 8 b. m. przyjechała pani jenerałowa Zamoyska do Kórnika za paszportem francuskim, celem załatwienia ważnych interesów, nie cierpiących zwłoki a wymagających osobistego udziału pani jenerałowej. W niedzielę wieczorem miał nastąpić powrót do Francji.

Pan dr. Z. Celichowski, lękając się jakich nieprzyjemności dla pani jenerałowej, zawiadomił o jej chwilowym pobycie w Kórniku miejscową policją; p. burmistrz zawiadomił o tem landrata, landrat dał znać do Poznania, gdzie podobno oddano tę sprawę królewskiej prokuratorji. Ponieważ sprawy wydalania przed forum tej władzy nie należą, przeto prokuratorja odesłała rzecz tę do burmistrza śremskiego, z rozkazem aresztowania pani Zamoyskiej. Komisarz obwodowy przy szabli i w towarzystwie żandarma dostawił panią jenerałową do Śremu, gdzie i sędzia na mocy § 301 nr. II., przepisującego karę na banitów, powracających bez pozwolenia, skazał na najniższą karę, t.j. j e d n ę d o b ę w i ę z i e n i a.

Ponieważ pani jenerałowa przeciw temu nie protestowała, przeto wyrok stał się prawomocnym i skazaną odstawiono do więzienia.

Było to w sobotę.

Nazajutrz w pierwsze święto Zielonych Świątek o godzinie $10^1/_2$ rano odzyskała pani jenerałowa wolność i była obecną na nabożeństwie parafjalnem.

Oto zupełnie przedmiotowe sprawozdanie z tego, co się stało, oparte na zupełnie wiarygodnej informacji. Wszelkie niedokładności gotowi jesteśmy każdej chwili sprostować.“

Sprawa ta nie potrzebuje komentarza, wymowna jest sama przez się.

Pozwolilibyśmy sobie wszelako zapytać, nie uwłaczając w niczem paragrafom i artykułom karnych kodeksów, czy nie można jej było załatwić w sposób odmienny, mniej uderzający i mniej pobudzający do rozmyślań, nię nadających się wprawdzie do publikacji, nie przemijających jednakże bez wrażenia?

Przewodnika gimnastycznego *Sokół* (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 6 z czerwca r. b. Treść: Ś. p. Jan Dobrzański. — Lukiana z Samozaty Anacharsis czyli djalog o gimnastyce. (Dok.) — Zarys ćwiczeń na poręczach. (C. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Pogrzeb ś. p. Jana Dobrzańskiego. — Kronika.

Z Brodów nam piszą pod datą 16 b. m.: — Temi dniami wydalono z Rosji i przeprowadzono przez granicę w Radziwiłowie kilkanaście familji cyganów, przynależnych do Węgier, a częściowo do Tarnowa. — Urząd cłowy żądał od nich opłaty cła za 28 koni, któremi przewieźli wózki obładowane różnem rupieciem i obsadzone przez kobiety i dzieci. Ponieważ cyganie nie chcieli cła opłacić czy może nie mogli, przeto zatrzymano ich w Brodach na błoniu gdzie obozują pod dozorem aż do rozstrzygnięcia, czy można nieoclone konie w głąb kraju puścić?

Wybierać się muszą również z zabranych prowincji dzierżawcy Galicjanie i żydzi kupcy, pochodzący z Galicji.

Pierwszego lipca b. r. upływa galicyjskim żydom ostateczny zezwolony termin do opuszczenia Rosji.

Uczta Rosjan w Warszawie. W tych dniach „pożegnała“ Warszawę trupa rosyjskich aktorów, dających przedstawienia w Teatrze Wielkim. Na pożegnanie i na cześć rosyjskich aktorów, urządzili Rosjanie w Warszawie bankiet patrjotyczny.

Wznoszono liczne toasta. Pierwszy toast wniósł prezes klubu rosyjskiego Friederichs w podziękowaniu artystom, a zakończył „rosyjskiem Bóg zapłać“, następnie ten sam mówca pił na cześć dramaturga rosyjskiego A. N. Ostrowskiego. Przemawiali jeszcze przy kielichach pp. Timanowskij, Kułakowskij, jenerał Paniutyn, Komarow. Krótko, ale dobitnie przemówił Apuchtin: „Gdyby na czele rządu tego kraju nie stał taki rosyjski mąż, jak JW. Hurko, to nie byłoby tu rosyjskiego teatru, ani drogich gości, których podejmujemy. Wznoszę przeto toast za zdrowie jenerał-gubernatora J. W. Hurki“. Zdrowia pani Hurkowej nie wznoszono. Rektor uniwersytetu Ławrowskij, wniósł toast ojczyzny rosyjskiej. Jeden z aktorów Sużyn, rzekł między innemi: Otwarcie wyznać musimy, iż wielu z nas przybywało tu z wewnętrzną obawą; lękaliśmy się, że spotkamy nieżyczliwość miejscowych mieszkańców. Chmury te rozwiały się, spotkały nas takie objawy współczucia rosyjskiej publiczności, iż wątpić o dobrem żniwie z ziarn rzuconych już nie można, bo grunt, jak się pokazało, był już należycie przygotowany. Zapomnieliśmy, że znajdujemy się na odległych kresach. — „Tu ruski duch wieje — tu Rosję czuć“, zakończył mówca słowami poety.

Z bankietu, który przybrał charakter demonstracji, wysłano telegram do głowy miasta Moskwy Alekisejewa. Po uczcie nastąpiły tańce.

Z Krakowa nam piszą: Dr. Henryk Jordan, jeden z najgorliwszych i najsympatyczniejszych naszych radnych, ofiarnością swoją przyozdobi niebawem nasze planty w okolicy Zamku. Przed paru laty wzniósł on na plantacjach, naprzeciw Tow. Wz. Ubezpieczeń, piękną rzeźbę, przedstawiającą Lillę Wenedę, dłuta p. Dauna. I już wtedy, kiedy mu Rada dziękowała za ten czyn patrjotyczny, zapowiedział, że za lat parę obdarzy miasto nowym posągiem. Owóż teraz na plantach między ulicą poselską a pałacem biskupim, ustawiają piedestal pod statuę „Grażyny“. Pomnik jest na razie osłonięty płótnem, gdyż potrzebuje jeszcze kilku uderzeń dłuta do zupełnego wykończenia. Ale ci, co go widzieli w pracowni p. Dauna, jednego niezawodnie z najzdolniejszych naszych młodych rzeźbiarzy, utrzymują, że jest to rzeźba przedziwnie piękna, a zarówno statua Grażyny, jak i Litawor, odznacza się silną charakteryzacją, w stylu bardzo podniosłym.

Z prawdziwą radością zapisujemy ten piękny czyn dra Jordana, raz dla tego, aby mu pokazać, jak mocno wdzięczni mu jesteśmy za te, tak ofiarne zabiegi o upiększenie naszej duchowej stolicy, a powtóre dla tego, aby się pochwalić przed waszymi czytelnikami, że mamy w starym naszym grodzie ludzi, ktorzy są prawdziwą chlubą i miasta i narodu. Obyśmy takich mieli jak najwięcej!

Nowe klasztory w Rzymie. Zakon towarzystwa Jezusowego nabył w „wiecznem mieście“ znaczne przestrzenie gruntu, na których wznosi nowe dla siebie siedziby. Między innemi kupili ojcowie wielki hotel Constanzi, z należącemi doń ogrodami, budynkami, oraz przyległemi koszarami i placami ćwiczeń królewskiej gwardji kirasjerów. Po drugiej stronie Vicolo Tolertino budują jeszcze olbrzymi gmach, a zakład ich w tej części miasta równać się będzie istotnie małemu miasteczku. Nadto wznoszą bezpośrednio przy dworcu wielki budynek, przeznaczony na kolegjum niemieckie. Oprócz tego kupili znaczną przestrzeń gruntu w nowej dzielnicy Rzymu, po za Porta Pia. Również nabyła propaganda wielki pałac Mignanelli w swojem sąsiedztwie, gdyż własny jej olbrzymi gmach jest już na jej potrzeby niedostatecznym. Zakon Franciszkanów, zmuszony z powodu wzniesienia pomnika dla króla Wiktora Emanuela ustąpić z siedziby swojej, na wzgórzu Kapitolińskiem, buduje w pobliżu Lateranu nowy klasztor, który będzie najwspanialszym z istniejących dotychczas w Rzymie.

Obie karmicielki nowonarodzonego króla Hiszpanji pochodzą, jak wiadomo, z krainy Basków, skąd według odwiecznego zwyczaju wybierane są na hiszpańskim dworze mamki dla dzieci królewskich. Jest to przywilej udzielony Baskom jeszcze za czasów Karola V-go, za którego panowania wszystkie ważniejsze urzędy przy dworze zajmowali Baskowie. Monarcha ów był jedynym władzcą Hiszpanji, który mówił płynnie ich językiem i nigdy nie potrzebował żałować, że z pośród nich wybierał poufnych doradzców swoich. I tak spowiednik jego, fra Diego de San Pedro é Ibarra, lekarz nadworny don Esteban Zabala, sekretarz prywatny do Istasi i sekretarz stanu don Alfonso Idiaquez, wszyscy byli rodowitymi Baskami. Kobiety baskijskie słyną z wierności dla swoich państwa, macierzyńskiego prawie przywiązania do powierzonych im dzieci, zamiłowania prawdy i z wszelkim pokusom niedostępnej moralności. Przytem cieszą się dobrą budową fizyczną, są bardzo urodziwe i, jakkolwiek równie wcześnie dojrzewają, nie więdną tak szybko, jak inne Hiszpanki. Strój ich składa się z czerwonej, naszytej srebrnemi galonami spodniczki — *arropak*, — głęboko wyciętego, bardzo obcisłego stanika bez rękawów — *uhal*, — białej z własnoręcznie utkanego płótna koszuli — *manthar*, — i skrzyżowanej na piersiach niebieskiej lub czerwonej perkalowej chustki — *oyal*. Nadto noszą niebieskie, rzadziej czerwone pończochy — *kabserdiak*, — i trzewiki na grubych podeszwach, osznurowane czerwonem lub niebieskiem sznurowadłem — *zapatak*.

Plagą szarańczy dotknięty został Algier.— W dniu 1 bm. zaległa ona tak olbrzymią masą linję kolejową Bordj-El-Achir, że pociąg musiał zatrzymać się w biegu. Odczepiono wagony i jeden po drugim przeprowadzano przez żywą falę owadów. Maszynista dał znać drogą telegraficzną do Bordj, skąd przysłano kilkaset robotników dla zniszczenia szarańczy.

Olbrzymie chmury złośliwych owadów nawiedziły również Bagdad, tak że całe żniwo uległo zniszczeniu. Chcąc zapobiedz ile możności złemu, gubernator jeneralny Hydajat basza wydał rozkaz, aby wszyscy mieszkańcy miasta (począwszy od liczących siedm lat życia) bez różnicy stanu i płci wzięli udział w tępieniu skrzydlatego wroga. Nawet duchowieństwo i oficerowie załogi uczestniczyli w walce z szarańczą; wyjątek stanowiły tylko osoby chore i niezbędne do pielędnowania dzieci. Co rano ludność Bagdadu opuszczała swoje siedziby i powracała dopiero wieczorem, a każdy mieszkaniec obowiązany był przynieść 2·5 kilogr. zabitych szarańczy, które niezwłacznie zakopywano w ziemi. — Ta wyprawa przeciw skrzydlatym niszczycielom trwała dni dziesięć.

Wiadomości policyjne.

S k r a d z i o n o dwie małe poduszki, koc krasy, trzy koszule męskie i prześcieradło, parę bucików wełjuchtowych, a w Lesienicach tamtej nocy, dwie wełniane szkockie spodnice i trzecią niebieską płócienkową, fartuszek czerwony w niebieskie pasy i pikowy kaftanik, wartości 24 zł.; czarną jedwabną parasolkę wartości 2 zł., dwie par spodni w czarne i białe pasy i brunatną kamizelkę wartości 25 zł., sierak wartości 8 zł., 4 kolorowe męskie i 2 białe damskie M. G. znaczone koszule, 9 koszul wojskowych znaczone i prześcieradło M. G. znaczone, popielaty garnitur i buciki.

Z g u b i o n o złotą szpilkę kształtu strzały z rozetą perłową, cienki złoty łańcuszek, książeczkę galic. kasy oszczędności na 93 zł. na imię Jana Wallacha.

Z n a l e z i o n o książeczkę galic. kasy oszczędności nr. 35.813 na imię Karola Czernika, na ulicy Stryjskiej; stopień żelazny od dorożki; świadectwa prywatne Dyonizego Zachajkowskiego, płaszcz czarny gutaperkowy, na placu wyścigów konnych; szpadę urzędniczą.

Z a k w e s t j o n o w a n o kurę i koguta, które przytrzymany miał skraść komuś na Wulce; lejce rzemienne; flaszkę na wodę sodową.

Część ekonomiczna.

Bank rolniczy podaje następujące sprawozdanie z ruchu na targu zbożowym:

Cisza zupełna, jaka w ostatnich czasach zapanowała na wszystkich targach zagranicznych, bardziej jeszcze wzmogła się skutkiem świąt; handel zbożowy jest chwilowo w zupełnem uśpieniu, transakcyj tak ziarna gotowego jak i na termina niewiele, podaż w stosunku do popytu większa, ceny nie uległy znacznej zniżce; zboże jednak gotowe notuje się więcej nominalnie.

L w ó w dnia 16. czerwca.

Dziś notujemy sto kilogramów loco Lwów:

Pszenica gotowa	złr.	7.75	8.75
Żyto gotowe	„	5.50	6.40
Owies	„	6.25	6.80
Jęczmień	„	5.—	6.50
Rzepak	„	—.—	—.—
Groch	„	6.—	10.—
Wyka	„	—.—	—.—
Bobik	„	6.25	7.—
Hreczka	„	8.50	9.—
Kukurudza	„	5.—	7.—
Chmiel za 56 kilogramów	„	—.—	—.—
Koniczyna czerwona	„	—.—	—.—
„ biała	„	—.—	—.—
„ szwedzka	„	—.—	—.—
Spirytus za 10.000 litr. pct.	„	25.—	25.50

Uwaga. Bank rolniczy utrzymuje na składzie i w magazynach swoich: jęczmień, owies, hreczkę pastewną „sybirkę“, — koniczynę czerwoną, białą, szwedzką i tymotkę. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Galicyjsko-węgierska kolej. Na ostatniem (ośmnastem z rzędu) walnem zebraniu akcjonarjuszów galicyjsko-węgierskiej kolei, w którem wzięło udział 60 akcjonarjuszów, reprezentujących 12.375 akcyj i 495 głosów, jeneralny dyrektor Pichler złożył sprawozdanie za rok ubiegły, z którego wyjmujemy następujące szczegóły, odnoszące się do przestrzeni galicyjskiej.— Przychód wynosił 626.980 zł., rozchód 560.259 zł.; pozostaje tedy nadwyżka zł. 66.721. — Ponieważ jednak nadzwyczajne wydatki i inwestycje wynosiły 303.203 zł., niedobór reprezentuje poważną kwotę 236.481 zł., który ma być pokryty przez państwo tytułem zaliczki.

Walne zgromadzenie Towarzystwa gospod. galicyjskiego we Lwowie odbędzie się w drugiej połowie września rb. podczas tegorocznego międzynarodowego targu zbożowego.

Równocześnie odbędzie się też wystawa chmielu, połączona z targiem, tudzież wystawa i targ na bydło rozpłodowe. — Komitet Towarzystwa gospod. postara się o ulgi na kolejach co do przewyzu bydła na targ i wystawę, tudzież postarał się o pewną kwotę subwencyjną na opust dla kupujących doborowe bydło na rzeczonym targu.

Spółka rolnicza, zawiązana niedawno w Tarnowie, odbędzie 20 bm. walne zebranie członków dla uskutecznienia wyboru dziewięciu członków rady nadzorczej, trzech członków dyrekcji i tychże zastępców.

Serbskie losy. Przy ciągnieniu odbytem 14 bm. w Belgradzie wyciągnięto trzy serje: 2162, 3551 i 4571. — Z tych seryj padła główna wygrana 100.000 franków na serję 3551 numer 18, 10.000 fr. na serję 2162 nr. 42, 4000 fr. na serję 4571 nr. 31, a po 1000 fr. na serję 2162 nr. 23 i na serję 4571 nr. 38.

Losy tureckie. Przy ciągnieniu dnia 1 bm. padła główna wygrana 300.000 fr. na nr. 262.659, 25.000 fr. na nr. 418.515, po 10.000 fr. na nr. 543.141 i 1,115.903, a po 2000 fr. na nr. 297.163, 567.831, 691.084. 950.862, 1,241.942 i 1,883.969.

Wiedeń 15. czerwca.

(Z) Tragiczny zgon króla bawarskiego nie oddziałał wcale na giełdę, jak to zresztą łatwem było do przewidzenia, albowiem politycznego podkładu śmierć ta nie ma żadnego. Rozwaga zaś i umiarkowany temperament bawarskiego narodu jest rękojmią, że wprowadzenie rejencji nie da pola do żadnych zamieszek, że wszystko ułoży się pokojowo i że Bawarzy, siedząc przy swem wybornem piwie, będą mieli tylko przez czas jakiś bogaty temat do rozmów.

Za granicą panuje także chwilowa cisza na polu finansowem, a Berlin, chodzący teraz ciągle na zarobki do rozmaitych krajów, oparzony niepowodzeniem w Rosji, nie daje jednak za wygranę i knuje plan konwersji renty włoskiej. Piękna Italja ma w obiegu 5% renty na 8.829,579.588 lirów, czyli franków; od tego długu płaci rocznie, po odtrąceniu podatku reduku jącego pięciofrankowy kupon do 4 fr. 34 cent.- 383,102.945 lirów. Owóż berlińscy finansiści, przedłożyli rządowi włoskiemu projekt konwersji renty włoskiej z 5% na 4%, przez co rocznie opłata roczna kuponów zredukowałaby się na 353,183.183 lirów, a skarb państwowy zaoszczędziłby rocznie 29,919.762 lirów.

Że jednak nowe 4% obligacje renty włoskiej nie można byłoby wypuścić *al pari*, to jest po 100 franków, tylko po 95 fr., przeto dla pokrycia 8.829,579.588 lirów renty pięcioprocentowej wypadałoby wypuścić w rencie czteroprocentowej obligacyj na sumę 9.271,058.567 lirów. Owóż czwarty procent od tej sumy wyniósłby rocznie 370,842.342 lirów. Tym sposobem zysk roczny skarbu włoskiego w skutek tej konwersji zredukowałby się do 12,260.603 lirów. — Jak z Rzymu donoszą, rząd włoski nie bardzo jest przychylny berlińskiej propozycji i nim się na nią zdecyduje, pierwej dobrze wszystkie argumenta *pro* i *contra* rozważy.

Z domowych spraw zapisać wypada spadek nieznaczny akcyj kolei Karola Ludwika, wywołany tem, że w ostatniej dekadzie kolej ta miała znowu 19.699 złr. mniej, niż w zeszłym roku dochodu.

Renty papierowe stoją nieruchomo, a złote poszły w górę, również jak i akcje kolei państwowych.

Na polu bankowych papierów ruch nieznaczny ku zwyżce.

Z wiedeńskiego targu bydła. Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono ogółem 3602 wołów; między temi galicyjskich i bukowińskich 1661. Spęd ogólny był o 107 sztuk mniejszy niż zeszłego tygodnia, a z Galicji i Bukowiny spędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 30 mniej. — Przebieg targu był ożywiony, ceny prawie zeszłotygodniowe, częściowo się polepszyły.

Płacono za woły opasowe galicyjskie po 50 do 54 zł., najprzedniejsze po 55 zł. do 57 zł., a wyjątkowo i po 58 zł. za sto kilogramów wagi martwej.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 17. czerwca. *Fremdenblatt* donosi z Monachjum, iż skonstatowano, że król nie pozostawił żadnego testamentu.

Wiedeń 16. czerwca. (Z Izby posłów Rady państwa). Minister rolnictwa przedkłada kredyt dodatkowy w wysokości 81.668 złr. na wyrobienie preparatów uranowych dla kopalni w Joachimowie.

Projekta do ustaw o uzupełnieniu uregulowania Adygi, o kredycie na chirurgiczną klinikę w Krakowie, o przedłużeniu terminu ukończenia budowy kolei państwowej Herpelje-Tryest, przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Następnie rozpoczęła się dyskusja szczegółowa nad taryfą cłową, poczawszy od paragr. 2go. Nad paragrafem 1 toczyć się będą na końcu obrady.

Monachjum 17 czerwca. Z najpoważniejszych źródeł donoszą: Rzekome orzeczenie królewskiego przybocznego chirurga dr. Schleissa nie opiera się na pisemnych oświadczeniach, ale jest opowiadaniem wysnutem z fantazji dziennikarskiej. Dr. Schleiss nie miał króla stale w opiece, ale konsultował go od r. 1870 co najwięcej dwa razy w roku, przy okazji przyjmowania urzędników w Füssen i Sternbergu. — W ostatnich 18 miesiącach Schleiss nie widział króla wcale. Zresztą był on przy sekcji zwłok i pierwszy podpisał protokół sekcji.

Według najświeższych wiadomości otrzymał książę regent telegramy kondolencyjne od niemieckiego następcy tronu, wystylizowane w bardzo ciepłych wyrazach. Następca tronu Rudolf i papież wyrazili kondolencję za pośrednictwem nuncjusza.

Według *Bayern-Couriera* pochowanie zwłok nastąpi stanowczo w sobotę o godzinie 1 w południe. Zwłoki królewskie złożone zostaną w kościele św. Michała; ceremonję odprawi arcybiskup Steichele.

W pogrzebie Guddena wzięli udział ministrowie, reprezentanci władz, wojskowość, stowarzyszenia lekarskie, profesorowie i studenci uniwersytetu. Książę regent przysłał wieniec, który złożono na grobie.

Bayern-Courier przynosi oświadczenie dr. Schleissa, żo nic nie wie o „orzeczeniu“. które z jego podpisem pojawiło się w dziennikach; zachodzi tu gruba mistyfikacja.

Wiedeń 17. czerwca. Izba posłów przyjęła przy cle od melassy wbrew przedłożeniu rządowemu (25 centów) i propozycji komisji (1 złr.) wniosek Kaizla tj. 1 złr. 50 ct. po przemówieniu szefa sekcyjnego Baumgartnera za przedłożeniem rządowem i Pusswalda, który wzywał Izbę, ażeby nie przedsiębrała żadnych zmian w pozycjach taryfy celnej, ustanowionych za porozumieniem z Węgrami.

Następnie przyjęto cła zbożowe według wniosków komisji cłowej, z dodatkami dla Dalmacji i wysp Karneryjskich oraz dla zboża serbskiego, niemniej produktów młynarskich i piekarskich na pograniczu.

Wnioski Lorenzoniego o korzystniejsze uwzględnienie Tyrolu i Nabergoja o takież uwzględnienie Pobrzeża, zostały odrzucone.

Wiedeń 17. czerwca. Na wczorajszem posiedzeniu koła po ożywionej dyskusji upadł reasumowany wniosek Suessa, a nawet upadły dwoma głosami większości poprawki Chrzanowskiego. Przyjęto jedynie wniosek komisji zrektyfikowany co do pozycji lżejszych olejów.

Fibich.

Mons 17. czerwca. W kopalniach węgla Flenu sztrejkuje 2500 robotników. W Quaregnon zmusili sztrejkujący innych robotników do zaniechania robót. Żandarmerja powstrzymała sztrejkujących w dalszym pochodzie. Gubernator wyjechał zwiedzić te okręgi, gdzie panuje zmowa; równocześnie wysłano tam wojsko.

Rzym 17. czerwca. Książę Genui wyjechał na pogrzeb króla bawarskiego.

Sofja 17. czerwca. Izba wybrała komisję weryfikacyjną do sprawdzenia wyborów poselskich. Kryzys ministerjalna trwa dalej, z powodu nieprzyjęcia dymisji Radosławowa. Krążą pogłoski, że niektórzy deputowani zamierzają doprowadzić do skutku porozumienie Radosławowa z Karawełowem.

Radosławow jest za zupełną zmianą gabinetu z pozostawieniem Karawełowa. Jeśli porozumienie nie przyjdzie do skutku, przyjdą może do steru zwolennicy Zankowa.

Zurych 17 czerwca. Onegdaj wieczorem wielkie tłumy zbiegły się przed główną strażnicą wojskową a to z powodu uwięzienia dwóch ekscedentów, sztrejkujących ślusarzy. Podczas przeprowadzania jednego z nich do budynku sądowego. tłum rzucał kamieniami na policjantów. Żołnierze odpowiedzieli strzałami, od których padło dwoje dzieci ciężko rannych i zabity na miejscu jakiś stolarz. Tłum rozdrażniony do wściekłości rzucił się na policjantów gołemi rękoma, żołnierzom udało się jednak bagnetami rozpędzić zbiegowisko. Wojsko skonsygnowane w koszarach czekało rozkazów. Równocześnie zebrała się rada municypalna i rząd kantonu w celu zarządzenia stosownych środków na wypadek wznowienia rozruchów.

Amsterdam 17 kwietnia. Przy wyborach do drugiej Izby wybrano wielką większością wszystkich siedmiu kandydatów partji liberalnej.

Melbourne 17 czerwca. Doniesienie biura *Reutera:* Francuski parowiec transportowy „Dives“ przybił z wojskiem d. 1 b. m. do Nowych Hebrydów i wywiesił tamże francuską flagę. Kapitan bawiącego tam brytyjskiego okrętu „Undine“ i komendant francuskiego parowca odwiedzili się wzajemnie.

Saigon 17 czerwca. W Tanhod zabito jednego kapitana i jednego porucznika zatrutemi strzałami.

W Anamie zaszły ponowne rzezie chrześcian.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17. czerwca 1886.

Hotel Żorża: O. hr. Miączyńska z Podola rosyjskiego, W. Dembowski z Siar, K. Czerwiński z Podola rosyjskiego, A. Cielecki z Porchowy, S. Szczepanowski i M. Rieger ze Słobody rungurskiej, A. Wiesenthal z Lipska.

Hotel Europejski: T. Kamiński z Rosji, E. Rylski z Uhrynowa, H. Rodakowski z Bortnik, J. Bauman z Pragi.

Hotel Angielski: A. Strecke ze Środopolec, L. Cieński z Okna, W. Makarewicz ze Zbaraża, W. Lekczyński z Kunaszowa, N. Wassermann z Jass, O. Münz ze Stanisławowa.

Hotel Francuski: T. Pryliński z Krakowa, H. Donner z Bukaczowiec, R. Rozwadowski ze Stanisławowa, A. Kugel z Wiednia, A. Ilner z Berna, S. Löwensohn z Tarnopola, W. Töpfer z Rozdołu.

Hotel Langa: Dr. A. L. Serafiński z Bochni, M. Rokoszowski z Tarnowicy, S. Ulman z Fürth, R. Scholz z Kamionki, M. Silberman z Londynu.

Lwów. Z Izby handlowej, 16 Czerwca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	200	25	203	25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	228	—	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	286	—	291	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	94	50	95	50
„ „ „ 5 „ okres.	100	90	101	90
„ „ „ 4 „ „	92	75	93	75
Banku krajowego 4 1/2 % w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa . .	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa . .	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski . . .	5·83	5·93
Dukat cesarski	5·85	5 95
Półimperjał rosyjski . .	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny . .	1·54	1·64
„ „ papierowy . .	1·22—	1·24—
100 marek niemieckich .	61.50	62.20

Prenumerata „Przeglądu“ miesięczna we Lwowie kosztuje tylko 75 centów, a z donoszeniem do domu 1 złr.

*Prenumerować można w trafice hotelu ANGIELSKIEGO, w trafice w kamienicy p. Stromengera (ul. Karola Ludwika), lub w drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3). Stosownie do tego, w którem z tych trzech miejsc zostanie **Przegląd** zaprenumerowany, tam też wypadnie się zgłaszać po odbiór pisma. Osoby zaś chcące prenumerować **Przegląd** z donoszeniem do domu, raczą się zgłaszać albo do drukarni PILLERA i Sp. (Łyczakowska l. 3), albo do Administracji **Przeglądu** (Sykstuska l. 45). Można także zawiadomić o tem Administrację „Kartą korespondencyjną,“ a woźny administracyjny zgłosi się po odbiór prenumeraty z kwitem poświadczonym stampilją Administracji **Przeglądu**.*

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.44	4.10	*8.25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk .	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza) .	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk .	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze) .	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.03	8.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody 14 z dnia Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 8	—	NW 1	½ zachm
Kraków	15 6	22	WSW 1	¼ zachm.
Lwów	16 5	19	W 1	zachm.
Tarnopol	14·8	18	NNW 3	zachm
Wiedeń	16·7	23	W 3	¼ zachm.
Grac	—	—	—	—
Peszt	18·6	23	— 0	jasne
Serajewo	13 2	25	SW 2	½ zachm
Tryjest	20 4	25	— 0	zachm.
Pola	19 4	27	ESE 1	¾ zachm.
Kopenhaga	13.1	—	WNW 2	¼ zachm.
Hamburg	13 1	—	NNW 3	deszcz
Berlin	19·0	—	NW 2	¾ zachm
Monachjum	11 5	19	W 1	deszcz
Zurich	9 8	14	— 0	deszcz
Genewa	12·0	—	S 2	¼ zachm.
Paryż	16 0	—	— 0	jasne
Biarritz	16 3	—	NW 3	zachm.
Nicea	13 9	—	ENE 1	jasne
Turyn	—	—	— 0	zachm.
Florencja	19·6	21	—	—
Rzym	16 2	—	E 2	jasne
Neapol	16 2	24	SE 1	deszcz
Palermo	16 2	22	— 0	zachm.
Malta	20 6	27	W 3	½ zachm.
Sztokholm	15·6	23	— 0	zachm.
Petersburg	17·5	—	— 0	jasne
Moskwa	12·8	—	ENE 1	deszcz
Warszawa	18·8	—	— 0	¼ zachm.
Kiew	16·2	—	NE 1	zachm.
Odessa	17·0	—	SSW 2	¾ zachm
Konstantynopol	22·6	—	W 2	jasne
Gleichenberg	15·0	32	— 0	zachm.
Abbazia	15·4	25	— 0	¼ zachm.
Riva	17 4	16	— 0	zachm.
Lugano	14·0	23	— 0	zachm.

N oznacza wiart północny. E wschodni, W zachodni, S południowy.

Wydział krajowy

L. 30816.

Obwieszczenie

o wydzierżawieniu dochodów mytniczych na drodze krajowej Żółkiew-Mosty-Krystynopol w Mostach wielkich.

Dwa myta krajowe w Mostach wielkich, z których jedno mostowe, a drugie drogowe, wydzierżawione zostaną na czas od 1. lipca 1886 do 31 grudnia 1887 przez publiczną licytację w Departamencie IV. Wydziału krajowego, dnia 21, czerwca 1887 o godzinie 12. w południe.

Cena wywołania za myto mostowe 830 zł., a za drogowe 760 zł. w. a.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

1072 1—1